X. FRANCISZEK BIELÓWKA
katech. gimn.

O kierownictwie burs

referat wygłoszony na posiedzeniu Koła Katech. we Lwowie dnia 7. lutego b. r.

Nie mam zamiaru mówić o celu, zadaniach burs wogóle, ani o ich potrzebie. Kościół tego rodzaju zakładom wychowawczym dał początek, kierunek — o nie się troskał i po największej części dał im także materyalne wyposażenie. Są to rzeczy znane i mniej lub więcej uznane. Pragnę tylko podzielić się z Konfratrami, jako wychowawcami młodego pokolenia, mojemi osobistemi spostrzeżeniami i uwagami praktycznemi, tyczącemi się kierownictwa burs. — Zapewne, nic nowego w tej kwestyi nie odkryję — lecz, będąc przez 8 lat kierownikiem bursy, której liczba wychowanków dochodziła do 80 — kierownikiem tak pedagogicznym, jak i administracyjnym, nabyłem pewnego doświadczenia; spostrzeżenia zatem i uwagi moje mogą mieć znaczenie.

Kierowałem bursą w Brzeżanach im. Józefa Jakubowicza. Był to obywatel z okolicy Brzeżan, który w r. 1869 założył bursę i sam nią w początkach kierował. Wyposażył ją własnym sumptem, przeznaczając na ten cel dom, a raczej piękny dworek z obszernym ogrodem — a na fundusz żelazny legował kwotę 50.000 kor., której odsetki miały iść na utrzymanie wychowanków. Tych było w początkach nie więcej nad 12. W akcie fundacyj-

nym wyraźnie zaznaczył, że w bursie jego mają znaleźć całkowite utrzymanie i opiekę najubożsi uczniowie tamtejszego gimnazyum zdolni i pilni. Zapisał też dla bursy swoje bogate zbiory z zakresu nauk przyrodniczych, geograficznych i bogatą bibliotekę o przeszło 2.000 dziełach, pierwszorzędnej wartości, z naszej literatury obyczajowej, historycznej, powieściowej i nadobnej. Były w niej pierwsze wydania znakomitych naszych pisarzy, zwłaszcza od r. 1830. Dziś to wszystko niemal zupełnie przepadło, wskutek zawieruchy wojennej.

Zakład ten z biegiem czasu rozrósł się; doszło do tego, że mógł pomieścić do 80 wychowanków. Lecz stracił też i pierwotny cel. Do bursy dostawali się uczniowie nie zawsze ubodzy i nie zawsze zdolni — było to ujmą dla tych celów, dla jakich była założoną. Sądzę bowiem, że bursy powinny być dla prawdziwie ubogiej młodzieży, a przytem zdolnej i pod każdym względem przykładnej. I tu ma zastosowanie i znaczenie zasada: „non multa — sed multum".

Zaznaczam to dlatego, że w ostatnich czasach powstawały bursy, jak grzyby po deszczu. Szło to w parze z tworzeniem nieszczęśliwych gimnazyów prywatnych. Powstawały, że się tak wyrażę — wylęgarnie pseudointeligencyi o spornej nieraz wartości.

Przystępuję do samej rzeczy. Jeżeli chodzi o kierownictwo w bursie, to uważam, że ono powinno być w rękach X. Katechety. Zapewne, że kierownictwo to wymaga wiele pracy, poświęcenia, że nastręcza wiele przeróżnych kłopotów, pozbawia cennego daru wolności etc. Dokładne pojęcie o tem może mieć, kto się jął tej pracy — i jej się oddał zupełnie.

Trud ten jednakowoż sowicie się opłaci. Wyrobi sobie kadry młodzieży, która nada pożądany kierunek całej młodzieży w szkole. Kierownikiem powinien być, jeźli to możliwe, stały Katecheta. Jeśliby warunki były tego rodzaju, że sam Katecheta nie mógłby podjąć się tej pracy n. p. dla braku zdrowia — lub dla wieku, to w każdym razie

chętniejbym widział kierownictwo złożone w ręce innego, miejscowego, poważnego kapłana — nawet z po za grona szkolnego, niż w rękach świeckich. Ale i w takim wypadku bursa dla Katechety powinna być, źrenicą oka — on — de facto — ma być jej kierownikiem i wychowankowie o tem wiedzieć muszą, że za osobą ich kierownika stoi X. Katecheta, jako członek grona szkolnego.

W ostatnich czasach wypuścili niestety gdzieniegdzie XX. Katecheci z rąk swoich ten warsztat pracy wychowawczej. Wyrażam to z żalem, że się tak stało — raz stracony posterunek nie tak łatwo zazwyczaj wraca napowrót w posiadanie. Złożyły się na to różne okoliczności. Czynniki wrogie Kościołowi pracowały tendencyjnie nad tem, aby duchowieństwu wytrącić z rąk ster w bursach; kierunek wrogi Kościołowi w czasach przedwojennych i tu się zaznaczył. Wchodziły w grę i czynniki polityczne, o czem później wspomnę obszerniej. Wchodziły też często w grę i czynniki materyalne. Byli tacy, którzy widzieli na tych stanowiskach głównie poprawę bytu materyalnego.

Zaznaczam jednakowoż — nie czyniąc żadnych wycieczek osobistych, że i XX. Katecheci nie byli całkiem wolni od winy. Niektórzy, zbyt wygodni, żałowali trudu — i lada okazya wystarczała, aby się zbyć pracy ciężkiej. Nie oskarżam nikogo — lecz uważam, że dobrze będzie i nad tem się zastanowić i stanowisko zdecydowane na przyszłość w tej sprawie zająć.

Dlaczego jestem za kierownictwem burs przez kapłana? Dlatego, że ludziom świeckim brak na tyle poświęcenia — ducha zaparcia, ile ta sprawa wymaga — a nadto, co najważniejsza, nie mogą — nawet przy dobrych chęciach, spełnić celu — dla którego bursy być powinny. Wychodzę bowiem z tej zasady fundamentalnej, że należycie wychowywać, znaczy tyle — co młode dusze do P. Boga, tego źródła wszelkiego dobra — wszelkiego szczęścia, tak doczesnego, jak i wiekuistego — prowadzić. To potrafi — kapłan.

Są jeszcze nadto i inne przyczyny. Wytrawny, starszy profesor z grona — zwyczajnie nie może przyjąć kierownictwa — bo jest obarczony rodziną — a dla rodzin zwyczajnie nie ma nawet lokalu w bursach. Zresztą rodziny w bursach — nie są pożądane — drogi to interes. — Młodzi zaś p. p. suplenci — prócz tego, że często się zmieniają — zwyczajnie nie staną na wysokości zadania. — Znam nawet takie wypadki — że kierownictwo burs spoczywało w rękach, nic zgoła nie mających wspólnego ze szkołą, n. p. ex - podatkowców, a nawet niewiast.

Jeżeli bursa ma znaczniejszą liczbę wychowanków, to wprost idealnem niemal kierownictwem będzie takie — że na czele stoi Katecheta, lub wogóle kapłan, a do pomocy dobierze sobie jednego z profesorów młodych (i to jeśli możliwe — nawiasem mówiąc — matematyka, bo to są głowy jasne zazwyczaj — trzeźwe — i seryo). Taki skład najlepiej, przy dobrych chęciach, odpowie zadaniu. Prócz innych korzyści i te podnoszę, że zdarzają się w bursie wypadki, które z większym pożytkiem rozstrzygnie profesor, niż Katecheta, zyska się przez to pewnego rodzaju — dobrą w skutkach — instancyę — a nadto świat nie będzie się lękał tak bardzo tego straszaka — klerykalizmu; wreszcie zakład zyska fachową pomoc, głównie co do udzielania wyjaśnień wychowankom w nauce przedmiotów szkolnych. Oczywiście, konieczne tu jest zupełne, wzajemne zaufanie, szczere porozumiewanie się w rzeczach, dobro zakładu obchodzących. — Tyle co do charakteru kierownictwa.

Przystępuję do moich spostrzeżeń, tyczących się dobra samych wychowanków.

Bursa nie powinna mieć więcej nad 40 wychowanków. Większa liczba utrudnia zadanie. Nie można się bowiem oddać każdemu wychowankowi z taką uwagą, jakiej wymaga powodzenie dobrego wychowania. Jeśliby zatem sama miejscowość mogła dostarczyć odpowiedniego materyału dla bursy ponad tę liczbę — lepiejby było, aby się starano o założenie drugiej bursy.

Do bursy powinno się przyjmować z reguły uczniów z niższego gimnazyum przedewszystkiem, z wyższego tylko pod każdym względem wzorowych, których należy użyć do pomocy. Dla starszych z wyższego gimnazyum najlepiej otworzyć osobną bursę — lub coś w rodzaju internatu. — Jeśliby zaś o internacie myśleć nie można, to koniecznie należy starszych uczniów umieścić osobno, n. p. w osobnem skrzydle gmachu bursowego, tak, aby się zbytecznie z młodszymi nie stykali. Przyczyna jest jasna — małpowanie, naśladownictwo w życiu zbiorowem młodzieży niezwykłe święci tryumfy. Zresztą inne są nieco zasady wychowawcze dla starszych, inne dla młodszych.

Ważną sprawą jest dalej organizacya bursy. Zaraz z początku roku szkolnego, w pierwszych dniach pobytu wychowanków w bursie, należy wedle planu ściśle już przygotowanego zorganizować bursę. Chodzi tu o to, aby się dobrze zastanowić nad tem, którzy uczniowie mają razem ze sobą mieszkać, przyczem trzeba mieć na względzie: wiek, temperament, zdolności, charaktery etc. wychowanków. Ja osobiście wielką wagę do tego przykładałem i gruntownie każdego wychowanka poddawałem analizie psychologicznej, nim ostatecznie rozmieściłem ich po salach. Łączy się z tem kwestya wyboru starszego ucznia, jako zwierzchnika danej sali. Mianowałem w każdej sali jednego z uczniów wyż. gimn., na którego liczyłem, że odpowie położonemu w nim zaufaniu, jako zwierzchnika. Był to t. zw. instruktor. On był odpowiedzialnym za prowadzenie się wychowanków w jego sali, za stan nauki, za zewnętrzny porządek. Instruktorowie ci zatem mieli pewną władzę której zakres był szczupły i ściśle określony. Koniecznie należy ściśle określić zakres ich obowiązków i władzy i tego w przyszłości przestrzegać. Znaną bowiem jest rzeczą, że wychowanek bursy, który zwyczajnie niechętnie poddawał się regulaminowi bursowemu i uważał go za ciężkie jarzmo, ledwo uzyska władzę nad innymi, jest ogromnie wymagającym i bardzo dla podwładnych

surowym. Jeśli przeto nie określi się mu ściśle jego stanowiska, mogą z tego wyniknąć nieprzyjemne zajścia. Taki instruktor miał utrzymanie w bursie zwyczajnie za skromną dopłatą miesięczną; sam też na utrzymanie zarabiał, udzielając lekcyi tym, nad którymi w sali był przełożonym.

Jestem stanowczo za tem, aby w bursach nie było osobnych wspólnych uczelni, ani osobnych wspólnych sypialni i to z wielu powodów. Bursy powinny mieć osobne pokoje dla 6-ciu lub 7-miu wychowanków. Oczywiście sale powinne być duże o 3 lub 4 oknach, wysokie, z wentylatorami — i niech wychowankowie mają w nich łóżka, półki na książki, kuferki zamknięte, a nadto jeden wspólny stół do nauki. Wspólna uczelnia o jednej, choćby bardzo obszernej sali, nadaje bursie charakter koszarowy; wychowankowie muszą się głośno uczyć, powstaje harmider, przeszkadzają sobie wzajemnie; o nauce, która wymaga przecież skupienia, uwagi, nie może być mowy; wychowankowie powoli zatracają indywidualność.

Tego rodzaju urządzanie burs, mojem zdaniem, jest wadliwe. Również i wspólne sypialnie dają okazyę do różnych nadużyć. Względy hygieniczne, które mają przemawiać za osobnemi uczelniami i sypialniami, również nie mogą być decydującymi. Osobne sale można przewietrzać, w lecie okna mogą być zawsze otwarte, w zimie, gdy wychowankowie są w szkole — lub gdy są w refektarzu. — Pokoiki osobne, o których mówię, nie powinny być łączone, nie powinny być przechodnie, a jeśli muszą być łączone, to już najwyżej po dwa. W nich ma mieć elew łóżko, skromne umeblowanie i sam o nie ma mieć staranie. Bursa nabiera dla niego charakter domu rodzicielskiego — a to jest sprawą b a r d z o w a ż n ą. Nadto zły przykład łatwiej tu skontrolować i zapobiedz w czas złemu, a nawet ma on grunt utrudniony. Wychowankom bowiem nie wolno z jednej sali do drugiej uczęszczać, prócz rzeczywistej potrzeby i to na krótko. Między mieszkańcami

sal pojedynczych wyrabia się zdrowa emulacya co do zewnętrznego porządku, zachowania się etc.

Tak było w bursie w Brzeżanach. W osobnych pokoikach łączyłem uczniów, stosownie do moich dcświadczeń razem, oczywiście uczniów tej samej klasy i przeznaczałem im jednego ze starszych uczniów jako zwierzchnika. Uczniowie aż do IV-tej klasy włącznie, mieli w nim instruktora w nauce. Zamożniejsi płacili po 4 lub 3 kor. miesięcznie, mniej zamożni po 2 kor., a ubodzy korzystali bezpłatnie z jego pomocy. Za kwotę, w ten sposób uzyskaną, która miesięcznie wynosiła po nad 20 kor., instruktor opłacał swoje utrzymanie, ale zawsze mu jeszcze zostawało parę koron do jego osobistej dyspozycyi, jako nagroda za trudy. Instruktorów takich miałem do 8-miu. W ten sposób organizowałem wychowanków w bursie.— Z organizacyi takiej miałem wielorakie korzyści, jak to łatwo poznać. Instruktorzy również wiele korzystali, wyrabiali się powoli w sztuce rządzenia i wychowywania. Każdej niedzieli konferowałem z nimi w sprawie powierzonej im młodzieży, przyjmowałem do wiadomości ich spawozdania tygodniowe; udzielałem rad, wskazówek; często i od nich niejedną uwagę dla dobra całości wykorzystałem. (Dok. nast.)

Kościół a państwo u św. Augustyna.

(Ciąg dalszy).

Przebieg tej walki, tudzież zapatrywania Augustyna możemy poznać z jego listów, pisanych do różnych osobistości. Według genialnego Ojca i Doktora Kościoła nie ma nic gorszego pod słońcem nad bunt przeciwko instytucyi Bożej na ziemi, jaką jest Kościół[1]). Skutki tego rodzaju buntu są nader opłakane i fatalne tak dla Kościoła, jak i dla państwa. Źródła zaś tego nieszczęścia szukać

[1]) Ep. 185, 40, 46; 70, 2; 87, 4.

należy w ubóstwianiu rozumu ludzkiego, w pysze i innych namiętnościach; tam tkwi korzeń herezyi i schizmy [1]).

Jak należy postępować z heretykami według św. Augustyna?

Był czas, kiedy Augustyn hołdował daleko idącej tolerancyi, niezbity tego dowód znajdujemy w liście 93. (5, 17). Ani Kościół, ani państwo nie powinno posługiwać się środkami fizycznymi, bo taki przymus stwarza tylko faryzeuszów i obłudników. Augustyn przekonał się sam na sobie, jak wiele należy mieć wyrozumiałości dla błądzących, zwłaszcza mimowoli, lub z nieświadomości. Wyrozumiałość i miłość — oto broń Prawdy. Nie wolno gwałcić praw jednostki, bo każdy jest panem własnej woli; wszak sam Bóg obdarzył człowieka ową autonomią, którą sam szanuje i innym szanować każe [2]).

Z biegiem czasu i ludzie się zmieniają i ich przekonania. W miarę zaostrzania się sporów religijnych zmieniać się zaczęło zapatrywanie Augustyna na sprawę tolerancyi. Donatyści sprawili wiele złego swem zuchwałem i wyzywającem postępowaniem, byli powodem wielkiego zamieszania [3]). Po wielu trudnych przejściach z heretykami przekonał się Augustyn, że Donatyści są buntownikami, usiłującymi rozbić jedność Kościoła, gotowi do gwałtów i wszelkiego rodzaju nadużyć. Uważał ich za wichrzycieli nie tylko w stosunku do Kościoła, ale także w stosunku do państwa. Donatyści byli istotnie rewolucyonistami, bo lekceważyli przepisy i rozporządzenia władzy państwowej [4]).

Wyjątkowo radykalnie usposobionym był odłam Donatystów, t. zw. „Circumcelliones“, którzy dopuszczali się

---

[1]) De civ. D. XVIII. 51.

[2]) ibid. IV. 3; XIX. 5.

[3]) Cf. Dr. J. Mausbach: „Die Ethik des hl. Augustinus“. Herder Fr. 1909. I. B. 346.

[4]) Heinrich Scholz: „Glaube und Unglaube in der Weltgeschichte“ Lipsk 1911, str. 131.

okrucieństw i zbrodni. Wobec tego widział Augustyn konieczność samoobrony prawowitej władzy i zwierzchności przez użycie surowszych środków, chociaż w gruncie rzeczy i teraz nie przestał być zwolennikiem i głosicielem praw miłości i pokoju.

I druga strona — t. j. członkowie Kościoła i państwa — nie była bez winy; trudno jednak udowodnić, w jakim stopniu zawiniono po tej stronie, gdyż w takiem zacietrzewieniu, jakie wówczas panowało między dwoma zwalczającymi się obozami, niemożliwą jest wprost rzeczą rozstrzygnąć, czy ci ostatni kierowali się tylko instynktem samozachowawczym, czy może, podrażnieni wyzywającą postawą przeciwników, podobnych, jak tamci, używali sposobów walki. Wiele zapału trzeba odliczyć na rachunek gorącego afrykańskiego temperamentu po obydwóch stronach.

Św. Augustyn nieustannie nawoływał do umiarkowania i zgody, o czem świadczą jego listy i kazania, a głos jego nie przebrzmiał bez echa. Akcentuje niestrudzenie, że nawet w najgorętszej walce nie należy nigdy tykać osób przeciwników, ale chłostać tylko grzechy i występki. Wzywa nawet do modlitwy za heretykami i pozwala im przez jakiś czas brać udział w nabożeństwach katolickich[1]); baczyć tylko każe na to, by przez zetknięcie się z członkami zgangrenowanymi zdrowe członki nie poniosły szkody.

Według Augustyna Kościół musi się bronić, ale dopiero w ostateczności, bo z zasady kieruje się miłością. O takiem przekonaniu Augustyna świadczy jego prośba, skierowana do prokonsula Donata, by łagodnie postępował z heretykami, by z praw, przeciw nim zwróconych, nie wyciągał ostatecznych konsekwencyi, bo lepiej samemu zginąć, niż cudzą śmierć brać na swe sumienie[2]). Nam chrześcijanom, żyjącym z wiary, według Ewange-

---

[1]) Ep. 157. 3, 22.
[2]) Ep. 100; 134; 139, 2.

lii św., nie wolno być przyczyną czyjejkolwiek krzywdy, nam nie wolno złem płacić za złe. — A mimo to często obstaje Augustyn za użyciem ostrzejszych środków.

Jak uzasadnia to swoje zapatrywanie?

Bardzo często napomyka Augustyn o środkach samoobrony, o konieczności szukania pomocy u władzy świeckiej dla obrony wiary i Kościoła, bo za silne gromy biją z zewnątrz [1]). Pomocy tej żąda Kościół od państwa nie na to, by heretyków gnębić, lecz by się bronić. Przez to właśnie uznaje Augustyn mieszanie się władzy świeckiej w sprawy Kościoła, lecz tylko o ile chodzi o porządek zewnętrzny. Nie tylko przyznaje Kościołowi prawo żądania pomocy, a państwu nakłada obowiązek spieszenia z pomocą, ale idzie dalej, bo oświadcza się za użyciem przymusu ze strony władzy państwowej: *„cogite intrare"* [2]). Ponieważ państwo ma obowiązek dopomagać Kościołowi i bronić go, czyli innemi słowy, starać się o zachowanie jedności w Kościele, względnie o jej przywrócenie, stąd wypływa konieczność owego przymusu względem heretyków, którzy rozrywają jedność. Herezyę stawia Augustyn na równi z rabunkiem, morderstwem i cudzołostwem, a jak za te grzechy należy się kara, tak i za herezyę [3]). Dlatego właśnie władza, ustanowiona od Boga, dla pilnowania porządku, ma prawo i obowiązek karać Donatystów, jako heretyków i zmuszać ich do powrotu na łono

---

[1]) Ep. 87. 8.; 88. 6.; 185. 4. 15.

[2]) Ep. 93. 5, 18. Przytacza zdania samych nawróconych heretyków: „...gratias Domino, qui negligentiam nostram stimulo terroris excussit, ut saltem solliciti quaereremus, quod securi nunquam nosse curavimus..." Ep. 137. 10; Ep. 185. II. 7. — uzasadnia stosowanie surowszych środków: „Molestus est enim et medicus furenti phrenetico, et pater indisciplinato filio; ille ligando, iste caedendo, sed ambo diligendo".

[3]) Ep. 185. V. 19.; D. C. D. XXI. 25, cały rozdział o heretykach.

Kościoła[1]). Apostoł nie na próżno nazywa przedstawicieli władzy ziemskiej „sługami Bożymi“[2]), a jako tacy muszą dbać o chwałę Tego, w którego imieniu i z którego woli rządzą narodami. Nie doradza Augustyn środków radykalnych, uchowaj Boże! Nawet gdy państwo przymusu używa, powinno występować zawsze w roli dobrego i łagodnego ojca[3]). Jest jednak różnica między postępowaniem Kościoła a państwa. Państwu przystoi pewna doza surowości, podczas gdy Kościół kieruje się wyłącznie duchem łagodności i miłości Chrystusowej[4]).

Donatystów przyrównuje św. Augustyn do ludzi, złożonych ciężką chorobą, a jak z ciężko chorymi trzeba się obchodzić wbrew ich woli, tak i z heretykami tego rodzaju, co Donatyści i stąd uzasadnienie zdania *cogite intrare*[5]). Delikatne i łagodne perswazye nie zawsze trafiają do przekonania, zwłaszcza ludziom zaślepionym, opanowanym przez gwałtowne namiętności. Wszak istnieje porządek, ustanowiony od Boga, według którego pan ma władzę nad sługą, ojciec nad synem, mąż nad żoną, państwo nad poddanymi — a wszyscy mają czuwać nad powierzonymi swej pieczy, aby nie zbaczali z prostej drogi prawdy i służby Chrystusowej. Większe jeszcze prawo, cięższy obowiązek czuwania nad podwładnymi ma Kościół, któremu Chrystus zlecił nawracać grzeszników z błędnej drogi, karcić za złe czyny, osłaniać niewinnych, by się nie popsuli[6]).

Kary i środki przymusowe, stosowane względem heretyków, mają charakter wychowawczy, bo takiem powinno

---

[1]) Ep. 185. V. 20. „Multis enim profuit, quod experimentis probavimus et probamus, prius timore vel dolore cogi, ut postea possent doceri“.

[2]) Rzym. XIII. 4.

[3]) Ep. 133. 2.

[4]) Ep. 133, 2.

[5]) Ep. 89, 6.

[6]) Ep. 185, VI. 23: „Cur ergo non cogeret Ecclesia perditos filios, ut redirent, si perditi filii coegerunt alios, ut perirent“?

być zadanie Kościoła i państwa; w przeciwnym bowiem razie obie te instytucye nie spełniałyby swego obowiązku.

Co ma być wyrazem tego przymusu?

W każdym razie nie kara śmierci; o tej ani cienia wzmianki niema u św. Augustyna[1]). Natomiast zgadza się na inne kary, mniej dotkliwe, n. p. na konfiskatę majątku. Jako księciu Kościoła i wiernemu jego synowi, zależy Augustynowi na tem, by odwrócić od Kościoła nawet pozory surowości i nietolerancyi i dlatego szczerze ubolewa nad tem, że Kościół z konieczności musi się uciekać o pomoc do władzy świeckiej[2]).

Śmiałe i stanowcze zapatrywanie wielkiego biskupa wywołało — jak się tego należało spodziewać — silny odruch i krytykę. Najgwałtowniej wystąpili Donatyści, oskarżając Augustyna o wstecznictwo, pozbawianie człowieka wolnej woli, autonomii. Augustyn zbija te zarzuty, powołując się na Pismo św., które świadczy, jak to częstokroć Pan Bóg postępował z ludźmi wbrew ich wolnej woli, by osiągnąć zamierzone cele; tak było nieraz z Izraelem, tak było z Szawłem i wielu innymi[3]).

Kara i obawa kary nie wyklucza wolności, dobrze pojętej. Wolność bowiem, należycie pojmowana, nie na tem polega, by można źle czynić, ale na czynieniu dobrego[4]). Gdyby prawowita władza każdemu zostawiała taką swobodę, jakiej się domagają heretycy, to doszłoby wreszcie do tego, iżby znikła wszelka powaga pod słoń-

---

[1]) Ep. 139, 2: „Poena sane illorum, quamvis de tantis sceleribus confessorum, rogo te, *ut praeter supplicium mortis sit,* et propter conscientiam nostram, et propter catholicam mansuetudinem commendandam“.

[2]) Ep. 100, 1: „Nollem quidem in his afflictationibus esse Africanam Ecclesiam constitutam, ut terrenae ullius potestatis indigeret auxilio“.

[3]) Ep. 173, 3; 185 II. 9.; 93, III. 9. „Non invenitur exemplum in evangelicis et apostolicis Litteris, aliquid petitum a regibus terrae pro Ecclesia, contra inimicos Ecclesiae? Quis negat non inveniri“?

[4]) D. c. D. V. 26, słowa Cicerona: „O miserum, cui peccare licebat“!

cem i nicby nie zdołało utrzymać na wodzy swawoli ludzkiej. A z drugiej strony jest dowiedzioną rzeczą, że nieszczęście, czy kara, naprowadza człowieka na poważne myśli i przywodzi do upamiętania[1]).

Teorya św. Augustyna, dotycząca przymusu religijnego, nie zgadza się z naszemi pojęciami, jest wręcz przeciwna naszym zapatrywaniom na tę kwestyę, ale niema w tem nic dziwnego, bo przecież od Augustyna dzieli nas wieków 15. By jednak zrozumieć biskupa Hippony, stawmy się w jego położenie. — Heretycy teroryzują wszystkich dokoła, napadają na spokojnych obywateli państwa i to jawnie, w biały dzień, do tego stopnia, że władza świecka musi się uciekać do represyi. Prawda, że i druga strona nie zawsze była bez winy, ale bądź co bądź była tylko stroną bierną, a do czynnych występów zmuszały ją warcholskie ataki przeciwników.

Chociaż jednak w teoryi był Augustyn za stosowaniem surowszych środków, w praktyce pozostawał zawsze chrześcijaninem, pełnym miłości bliźniego, gotów każdej chwili wszystko przebaczyć i darować i do takiej miłości czynnej innych swym przykładem zachęcał. (C. d. n.)

X. Dr. Jan Czuj.

O t. zw. »Szkole pracy«.

(Dokończenie).

A dalej nasuwa mi się wątpliwość, czy komponowanie powiastek w guście tej, jaką wydrukowano w tym samym zeszycie „Czasopisma ped.“, można istotnie podciągnąć także pod pojęcie „pracy“ i uznać za rzecz bardzo pożyteczną? Powiastkę p. n. „Poranek grzecznej Wandzi“ pisały uczenice kl. IV. pospolitej w szk. im. Pi-

---

[1]) Ep. 173, 10: „Qui compellitur, quo non vult, cogitur; sed cum intraverit, iam volens pascitur. Cohibe igitur tam iniquum et impacatum animum, ut in vera Ecclesia Christi invenias salutare convivium...“

ramowicza we Lwowie po godzinie dziennie przez dwa tygodnie przeszło i ozdobiły ją rysunkami (których reprodukcye dodano także do zeszytu). Czytamy tu między innemi o Wandzi, że „usiadła przy stole z siostrzyczką swoją i braciszkiem, a mama dała im kawy i chleba z masłem. Adaś skarżył się, że kawa jest gorzka i nie może jej pić“ — że potem żołnierz przyniósł list od tatusia, że dziewczęta poszły do szkoły, gdzie „dowiedziały się od pana radcy, jaki Dunaj jest szeroki na granicy serbskiej“, że potem „przyszedł ksiądz i zaczął pytać, a kilka uczenic nie umiało, bo to było bardzo trudne. Wtedy ksiądz chciał je ukarać i bardzo się gniewał, ale potem wszystkie dzieci zaczęły prosić i ksiądz przebaczył“ i t. d.

Nie mogę ani w tem opowiadaniu, ani w rysunkach całkiem nieudolnych (którymi jednak zachwyca się p. Inspektor Stefanowicz, p. str. 178 n.) dopatrzyć się niczego, coby zasługiwało na szczególną uwagę nauczycielstwa i coby kazało tej wspólnej „robocie“ całej klasy przypisać wartość większą od wartości ćwiczeń, zadawanych wszędzie młodzieży szkolnej [1]).

Reformatorzy jednak sądzą, że tą nową metodą szkoła może „rozwinąć siły twórcze młodzieży“ i „wychować ludzi dzielnych i zdolnych do czynu“ (str. 174).

Ogromne znaczenie przywiązuje do rysunków, wystrzyganek, lepienia gliny w szkole inna autorka, p. Fąfarówna: „Spojrzyjmy“ pisze ona (na str. 136 n.) „na roziskrzone oczy, rozradowane twarze, na namysł i skupienie, które pracy rysunków towarzyszą, wysłuchajmy kilku objaśnień tych tajemniczych rysunków..., a zrozumiemy, ile to pracy duchowej, twórczej spełnił ten mały artysta, ile korzyści ta praca dała jego duszy. Ile korzyści dla nas wychowawców dają chwile, gdy dziecko tę pracę objaśnia, odkrywając równocześnie swą duszę!.... Wycinanki

---

[1]) Do eksperymentu tego zachęciła nauczycielkę powiastka, która w podobny sposób powstała z inicyatywy pedagoga niemieckiego Scharrelmanna p. n. „Der Geburtstag“ (str. 173).

z barwnych papierów, to także rozkosz tworzenia dla dzieci. Podobną twórczą pracą, to lepienie z gliny. Arcydzieła, lepione z gliny, przedstawiają rzeczy w trzech wymiarach, bliższe więc wskutek tego prawdy i rzeczywistości“ i t. d. A tymczasem inni widzą w tem wszystkiem tylko zabawę, na którą szkoda czasu w szkole. Niech sobie dzieci rysują i lepią w domu, szkoła może do tego zachęcać, ale jej zadaniem jest wdrażać do rozumnej pracy; trzeba tylko dążyć do tego, żeby w jej zakres wchodziły także roboty ręczne, nauka rysunków, gospodarstwa domowego, gotowania (dla dziewcząt) i t. d.

Inna autorka (p. Melchertówna) pisze z wielkiem zadowoleniem o swobodnych całogodzinnych pogadankach jej uczenic, z których jedna opowiadała, że mają w domu dwie kury — że „jedna kwokała i mama posadziła ją na jajach“ i t. d. — Od drugiej dowiedziała się nauczycielka, że „ma kurę z czubkiem, że ona nazywa się Czubatka“ i t. d. „W tej formie temat kur i kurczątek został wyczerpująco omówiony, a dzieci miały zadowolenie, że tyle opowiedziały bez przymusu i bez siekaniny przy pomocy pytań na podstawie obrazka“ (str. 152—153). Ciekawy to także obrazek ze „szkoły pracy“!

Gorącą zwolenniczką „metody czynnego poglądu“ (jak nazywa „szkołę pracy“) jest także p. Cecylia z Bardachów Katzowa, która wyraża się bardzo ujemnie o starych metodach szkolnych, jeszcze dotąd u nas praktykowanych: „Budzić i kształcić siły, które umieją same tworzyć wartości duchowe, materyalne i moralne, uwzględnić właściwości indywidualne — oto cel i zadanie. Prąd reformatorski na niwie szkolnictwa wzmaga się całą siłą. Nowe idee i myśli wstrząsają grzęznącą w zaśniedziałości szkołą starą; ze wszystkich stron wyruszają przeciw niej do ataku siły potężne i żywiołowe. A u nas? — Polscy pedagogowie dawno głosili zasady zgodne z ideami dzisiejszych reformatorów“... (Tu cytuje Trentowskiego). „Mimo to w szkolnictwie naszem panuje dotychczas przeważnie samowładna rutyna i szablon. W imię dobrze zrozumia-

nego patryotyzmu, w imię przyszłej narodowej pracy kulturalnej należy starać się o usunięcie tego stanu. Jest to jedno z najważniejszych zadań doby dzisiejszej, jeśli chcemy „z żywymi naprzód iść“ (str. 171 n.).

Z tego jednak, co pisze sama o „nowej“ metodzie swojej, nie można nabrać wielkiego wyobrażenia o wartości tej metody. I tak dowiadujemy się z artykułu tej nauczycielki, że lekcya I. w jej szkole (od godz. 8—11) „zaczęła się rozmówką o pogodzie. Dzieci same opowiadały o ulewie, burzy i powodzi dni poprzednich, wspomniały wycieczkę do ogrodów Starka. Przy tej sposobności wykonały kilka zastosowanych do opowiadania ćwiczeń rachunkowych. Nową lekcyę stanowiła bajka o obłoczku, zawierająca pouczenie o powstaniu deszczu. Bajkę tę i niektóre momenty, zaobserwowane podczas burzy, ilustrowały dzieci na szkicownikach. Następnie powtórzyły bajkę o wietrze, pozostającą w pewnym związku z tematem lekcyi. Potem nastąpiło czytanie z książek dla klasy II. i III., ćwiczenie oddechowe, śpiew, dyktat, oparty na poprzedniej rozmowie, odpowiednio dobrane wiersze. W końcu dzieci lepiły z gliny dowolne przedmioty“ (str. 166).

Podobny był tok innych lekcyi. „Mając zupełną swobodę w wyborze materyału, mało używałam elementarza. Mniej materyału potrzeba w szkole pracy, ale za to musi ten materyał być doborowy. Ograniczanie się co do materyału jest rzeczą konieczną“ i t. d. (str. 161).

Największą część czasu zajmowały opowiadania dzieci o różnych rzeczach, które widziały, rysunki, śpiewy, lepienie z gliny, spacery, nauka na wolnem powietrzu. „Ideał szkoły pracy — to szkoła na wolnem powietrzu. Prawdziwa wiedza zejść i zakwitnąć może t y l k o n a w o l n e m p o w i e t r z u, pod czystem niebem i w jasnem świetle“ (str. 163). To jednak twierdzenie doprowadziłoby do konsekwencyi wcale nie pożądanych, gdyby je wzięto za podstawę reformy szkolnictwa. Wycieczki szkolne są niewątpliwie bardzo godne polecenia, łączą przyjemność z pożytkiem, dają sposobność do lepszego poznania cha-

rakterów dziatwy i t. d.; każdy też nauczyciel będzie wolał w pięknym dniu wiosennym przepędzić kilka godzin z uczniami na świeżem powietrzu, niż siedzieć w dusznej izbie szkolnej i uczyć rachunków albo gramatyki. Ale na wolnem powietrzu trudno uczniom słuchać go z należytą uwagą — jeżeli nie opowiada bajek, tylko chce czegoś nauczyć i łatwo się przekonać, że przecież „prawdziwa wiedza“ prędzej może „zejść i zakwitnąć“ na ławach szkolnych.

Nie mogę zresztą nic powiedzieć o ostatecznych wynikach, do których doprowadzają nowe metody w szkołach ludowych, bo na to trzebaby poznać dokładnie każdy zakład, kierowany w duchu „reformatorów“ i wziąć na egzamin wszystkich jego uczniów; — ale to jest faktem, że dyrektorzy i nauczyciele szkół średnich skarżą się nie bez słusznego powodu na rezultaty nowych prób dydaktycznych. Oto, co pisze jeden z nich, pedagog bardzo poważny i doświadczony: „U nas w imię tych haseł... stawia się jako ideał „szkoły przyszłości“ szkołę bez książki, bez potrzeby uczenia się. Tym nowościom zapewne przypisać trzeba, że egzamina wstępne do klasy I. poczynają sprawdzać coraz mniejsze postępy w płynnem czytaniu i poprawnem pisaniu, a coraz większe rozrzucenie uwagi, nie rzadki brak w ułożeniu i posłuchu, które dziecko robią tak miłem. W wyplenianiu tych naleciałości i kierowaniu młodzieży po drodze seryo pojętego przygotowania do życia gimnazyum napotyka na przeszkody: obok Marchetowskiej ochrony ucznia przed wszelkim wysiłkiem, osłabiają wychowawczą stanowczość przyjmujące się metody postępowania szkół ludowych w klasach niższych, a w średnich i wyższych reklamowane pomysły samoistności uczniowskiej. W początkowej nauce ma się „rozwijać“, „budzić“, później uczeń sam ma „dochodzić“, „badać“. — Nowe wyrażenia zastąpiły dawne, spospolitowane: „uczyć“ i „uczyć się“. Gorzej z rzeczą. Miękko rzucone fundamenta nie dają trwałości dalszej bu-

dowie, którą w górnych kondygnacyach trzymać ma samodzielna praca uczniów.... I jakże się dziwić, że młodzież nie ma wiedzy, nie ma rozwiniętej pamięci, że nie umie uczyć się“?[1]).

Można oczekiwać, że zdanie to wywoła protest ze strony reformatorów szkolnictwa; sądzę jednak, że zasługuje na ich uwagę i powinno pobudzić ich do zastanowienia się poważnego nad wartością ich „nowej“ rzekomo metody. *X. A. P.*

Jansenizm. — Dzieje i doktryna.

(Ciąg dalszy).

My go jednak świętym nie nazwiemy, nie tylko dla jego pychy po nad zwykłą miarę, dla nienawiści prawie namiętnej, z jaką się nie taił względem nie podzielających jego zasad, dla nieszczerości posuniętej do fałszu w postępowaniu jego, ale nadto i nadewszystko dlatego, że spaczył ideał religii, która nad wszystkiemi religiami świata króluje właśnie jako religia miłości, dobroci, łagodności. Jego kierownictwo duchowe, którem zachwyca się Sainte-Beuve, było tyranią dusz, jego pobożność była nie zbliżaniem duszy do Boga, ale oddalaniem raczej. Bóg dla niego jest przedewszystkiem straszny (terrible), nawet o Najśw. Pannie twierdzi, że „Jej wielkość jest straszna“ [2]). Wolno krytykowi francuskiemu zachwycać

---

[1]) Dr. Wincenty Śmiałek w art. p. n. „Senat Uniw. Jagiel. o naszem szkolnictwie średniem“ („Mies. Katech. i Wych.“ z r. 1916 str. 404 n.).

[2]) Cyt. Ste-Beuve, o. c. I. 353. Nawet gdy wypowiada myśl w zasadzie słuszną, posługuje się St. Cyran wyrażeniami krańcowemi, paczącemi rzecz. I tak mówiąc o wielkiem posłannictwie kaznodziei i jego odpowiedzialności, wyznaje, że „wolałby odprawić sto mszy niż jedno wygłosić kazanie“ i twierdzi, że „do głoszenia Słowa Bożego i dokonywania wielkiej przemiany w duszach, nie mniejszego trzeba usposobienia jak do konsekrowania chleba na ołtarzu i dokonywania tej wielkiej przemiany chleba na Ciało Syna

się tą koncepcyą religii jako nader oryginalną i ciekawą pod względem filozoficznym czy estetycznym, ale ze stanowiska samego chrześcijaństwa jest to parodya ducha Chrystusowego. Dodajmy, że jeżeli co do Anieli Arnauld trudno wątpić o jej dobrej woli, to u Saint-Cyrana naprawdę ma się ochotę tej dobrej woli zaprzeczyć. Przyjaciel Janseniusa postanowił sobie nową doktrynę za wszelką cenę zaszczepić w Kościele i do tego dążył środkami, które nieraz były w rażącej sprzecznosci z tąże doktryną; ma się na każdym kroku wrażenie, że chodzi tu nie o Boga, o religię samą, ale przedewszystkiem o własne dzieło, a więc o swoje „ja“, które w to dzieło włożył. Był to artysta swego rodzaju i nie da się zaprzeczyć, że sztukę swoją posiadł w stopniu niezwykle wysokim, doczekał się bowiem rezultatów swej działalności więcej niż znacznych. Okazało się to już na pogrzebie, na który pospieszyli tłumnie liczni wielbiciele, wśród których nie brak było osób z kół najwyższych.

Była tam także przyszła Królowa Polski Marya z Gonzagów, która swoją życzliwość dla Port-Royalu okazywała już wtedy bardzo wyraźnie, a następnie z Polski

---

Bożego, która wydaje się wzorem innych przemian duchowych“. Myśl tę niebawem rozwinie przepięknie i z właściwą sobie miarą Bossuet w kazaniu „o Słowie Bożem“: „Świątynia Boga ma dwa miejsca wspaniałe i godne czci, t. j. ołtarz i ambonę; tam się przedstawiają prośby, tutaj głoszą się rozkazy; tam słudzy rzeczy świętych mówią do Boga w imieniu ludzi, tutaj mówią do ludu w imieniu Boga... Syn Boży, usuwając od nas postać widzialną, a pragnąc nie mniej pozostać jeszcze ze swymi wiernymi, przyjął jakoby rodzaj drugiego ciała, t. j. słowo swej świętej Ewangelii i w tem nowem ciele On żyje i obcuje jeszcze z nami, działa i pracuje jeszcze dla naszego zbawienia“. Stąd też „kaznodzieje nie wstępują na ambonę, by tam głosić czcze mowy, których trzeba słuchać dla rozrywki. Niech Bóg uchowa, byśmy tak sądzili! Oni tam wstępują w tym samym duchu, w jakim idą do ołtarza, wstępują tam, by święcić tajemnicę podobną do tajemnicy Eucharystyi; bo Ciało Jezusa Chrystusa nie jest istotniej obecne w Przen. Sakramencie, jak prawda Jezusa Chrystusa w nauczaniu ewangelicznem“.

bardzo częste pisywała listy do Anieli Arnauld, która, jak z nich wynika, była jakoby kierowniczką duchowną naszej królowej. Oto, co jej pisze na dzień koronacyi: „Będziemy się modliły do Boga, aby N. Pani, przyjmując koronę złotą, pamiętała o owej cierniowej, którą Syn Boży przyjął z miłości dla Niej... Błagam bardzo pokornie N. Panią, by nie zatrzymywała swego serca i swych uczuć na tych zaszczytach, które, jakkolwiek rzeczywiste, mówiąc według świata, przed Bogiem i w prawdzie są tylko jakby przedstawieniem teatralnem dla ich krótkiego trwania w porównaniu z wiecznością. Tęsknij całem sercem, o Pani, do zaszczytu i dobra, jakie Bóg zachowuje w tamtem życiu dla tych, którzy wzgardzili zaszczyty i dobra ziemskie, które Bóg daje ludziom dla wypróbowania ich, aby je porzucili z miłości ku Niemu, albo, aby je posiadając, gardzili niemi w swem sercu, a używali ich jedynie wedlug Jego świętej woli". Wielka jansenistka doktryny samej nie tyka wobec Królowej, która była wraźliwa na kwestye moralne, miała duszę głęboko religijną, ale dla dystynkcyi dogmatycznych rozumienia miała mało, stąd jako przyjaciółka Anieli i całego Port-Royalu, brała nawet przed Papieżem jansenistów w obronę i bolała zawsze nad ich prześladowaniem. Wierzyła w całej prostocie i naiwności zapewnieniom Anieli, która nie omieszkała posługiwać się tak wpływową zwolenniczką w chwilach ciężkich: „Gdyby N. Pani — pisze raz — tak była łaskawa, to pisząc do Jego Świątobliwości, mogłaby Pani Ojcu św. powiedzieć, że znasz blizko osoby, które nazywają jansenistami i że są one nie inaczej tylko bardzo przywiązane do Stolicy świętej". Do listów bardzo pobożnych dołączone bywały książki... zakazane przez Kościół, które zrobiły swoje: francuskie otoczenie królowej całe stało się jansenistycznem aż do spowiednika, a pierwsza dama dworu wstąpiła do klasztoru Port-Royal.

Najpiękniejszy użytek z tej zaszczytnej przyjaźni uczyniła wielka jansenistka w czasie wojny domowej t. z. Frondy, kiedy wśród gwałtów, nędzy powszechnej

i głodu dawała przytułek biednym, rozdając żywność, pocieszając; wtedy to udawała się do królowej polskiej z prośbą o pomoc pieniężną, którą też otrzymywała i dzięki niej mogła istotnie wiele dobrego uczynić w tych ciężkich czasach. Z listów jej tego okresu można nabrać wyobrażenia, jakiem dobrodziejstwem w czasie wojen były wówczas klasztory, jedyne schronienia dla zrozpaczonej gwałtami i nędzą ludności[1]). Jest to też z pewnością najpiękniejsza kartka w tym dziwnym zaprawdę żywocie Anieli Arnauld.

Ale wróćmy do dziejów doktryny. Bulla Urbana VIII., potępiająca dzieło Janseniusa, była tak zredagowaną, że janseniści, którzy mniemali zawsze, że „lepiej znają intencye Papieży od Papieży samych“ — jak to przyznaje sam Sainte-Beuve[2]) — potrafili wytłumaczyć sobie i swoim przyjaciołom, że nie jest to bynajmniej potępieniem de-

---

1) O. c. tom III., str. 8.

2) Oto dla charakterystyki rzeczy wyjątki z listów Anieli: „To cud istny, że wszyscy ludzie i zwierzęta nie pomarli od tego zamknięcia jedne z drugimi przez tak długi czas. Mieliśmy konie pod naszym pokojem, a w piwnicy jakie czterdzieści krów naszych i ubogich. Podwórze było pełne kur, indyków, kaczek, gęsi, a gdy nie chciano ich przyjąć, mówili: „Weźcie je dla siebie, jeźli chcecie, wolimy, abyście wy to mieli niż żołnierze“. Kościół nasz był tak pełen zboża, owsa, grochu..., że trzeba było po tem kroczyć, by dojść do chóru... stodoły były pełne kalek“... Gdzieindziej taki szczegół: „Wszystko tu splądrowane. Żołnierze, pakując się do gospodarstw wiejskich, każą młócić zboże i nie chcą ani ziarnka dać biednym właścicielom, którzy błagają o nie jak o jałmużnę... nie uprawia się już pól, bo niema już koni, a wszystko rozkradziono“... Innym razem znowu: „Wszystkie wsie okoliczne (Paryża) są zupełnie opustoszałe, a co zostało mieszkańców, uciekli w lasy, inni pomarli z głodu lub zostali pomordowani przez żołnierzy“. Port-Royalem zaopiekował się książę de Luynes; „kazał on pobudować ośm wież do obrony... jest tu szlachta okoliczna, która się schroniła, z mnóstwem ubogich i robotników, tak że jest dobrze tysiąc osób... Bóg nam każe przyjmować codziennie biedne zakonnice, których klasztory są zburzone...“ (wszystko to cytuje Moulaur o. c. str. 327 i n.)

finitywnem ich nauki; przyczepiono się do jednego przecinka w bulli, którego dodanie lub opuszczenie zmieniało sens dokumentu; w dodatku teologia paryska formalnie bulli tej nie przyjęła i tylko ogólny wydała zakaz podtrzymywania tez, potępionych przez Piusa V., Grzegorza XIII. i Urbana VIII. Tem mniej niepokoił się Port-Royal i swobodnie szerzył dalej zakazaną przez Kościół naukę, która zyskiwała coraz nowych adeptów a i męski Port-Royal coraz nowych „pustelników", co wszystko, rzecz jasna, musiało niepokoić tych, co byli przekonani o niezgodności jansenizmu z nauką katolicką i o jego szkodliwości, a w liczbie ich był, jak wiemy, św. Wincenty a Paulo, który niejednokrotnie i otwarcie wypowiadał zdanie, że „ten nowy błąd Janseniusa jest jednym z najniebezpieczniejszych, jakie kiedykolwiek niepokoiły Kościół". Zwrócono się więc ponownie do Rzymu i tym razem Papież Innocenty X. wydał bullę (r. 1653): Cum occasione, przyjętą przez króla, Sorbonę i biskupów, w której potępił „Pięć Propozycyi", wyjętych z dzieła Janseniusa.

Ale Port-Royal i teraz nie myślał się poddać. Anieła Arnauld, ta mistrzyni w rozkazywaniu, gdy przyszła pora słuchania, nie stanęła na wysokości swego powołania i na wyrok papieski znalazła odpowiedź godną Lutra: „Łaska Syna Bożego zawsze była atakowana przez hipokrytów i oszustów, a broniona przez ludzi prostych i szczerych", przyczem nie waha się uderzać na „zepsucie Kuryi rzymskiej": tak się wyraża do swoich przyjaciół; równocześnie zaś ta chełpiąca się ze swej „szczerości" matka jansenizmu pisze do królowej Polski, swej protektorki, co następuje: „Mogę N. Panią zapewnić, że wszyscy uczniowie św. Augustyna (janseniści) przyjęli ją (bullę papieską) z czcią i zupełną uległością, jaką winni są Stolicy świętej". „Wielki Arnauld" zaś wymyślił dla ratowania sytuacyi sławną odtąd w dziejach jansenizmu dystynkcyę między quaestio juris a quaestio facti: my, janseniści — rozumował dzielny adwokat — potępiamy wraz

z Papieżem owe „pięć propozycyi“, ale przeczymy, jakoby one faktycznie zawarte były w dziele Janseniusa. Nawet Sainte-Beuve nie waha się nazwać to „prawdziwą tezą adwokacką“, która stała się logomachią bez końca“[1]). (C. d. n.) *M. Paciorkiewicz.*

Prof. Chrzanowski o Cieszkowskim.

(Dokończenie).

Będzie to epoka, zapowiedziana przez Chrystusa, w której Duch św. zstąpi na ziemię i w której dopełni się dopiero Objawienie Boże. „Jako tedy są trzy główne stopnie wszelkiego prawdomienia“, (tj. poznania prawdy) „wszelkiego Ducha Tworu, tj. przeczucie, z przewagą zmysłowości, pojęcie, z przewagą umysłowości i czynne dokonanie w harmonii zmysłu i umysłu przez działającą wolę, tak też i królestwo Boże stanowiska te w historyi ludzkości przebiegać musiało. — Królestwo więc Boże, przeczuwane naprzód i zmysłowo w dalekiej widowni przez Proroków przewidywane, następnie idealnie pojęte, pomyślane i potentialiter postawione, a przez to samo dopiero przybliżone przez Chrystusa i w Przybliżeniach“ (t. zn. przypowieściach) „opisywane, następnie zaś przez Apostołów i Ewangelistów w Słowie opowiadane, a które się do dziś dnia opowiada i zapowiada (evangelizatur), — ma się ostatecznie spełnić i dokonać, ma się czynnie urzeczywistnić, czyli ma actualiter przyjść do nas i stać się spełnym ludzkości udziałem“ (tom IV, str. 11—12).

Wielokrotnie, aż do znużenia, powtarza Cieszkowski w Ojcze—naszu myśl swoją, że w epoce starożytnej ludzkość żyła głównie ciałem, że to była epoka „bytu“; — że w epoce chrześcijańskiej rozwinął się głównie jej umysł, — była to epoka „myśli“; że dopiero w trzeciej epoce rozpocznie ona „właściwe i spełne życie“ (ib. str. 57), życie czynne, — będzie to epoka „czynu“, w której Bóg objawi się dopiero zupełnie jako Duch działający. Peryod chrześcijański był „moralno-idealnym“, był zaprzeczeniem i zniesieniem stanu natury, był to „peryod negacyi i abnegacyi“ (ib. 57—58). Duch ludzki przerzucił się ze stanu natury w ostateczność wprost przeciwną, przeszedł od tezy do antytezy; — w epoce Ducha św.

---

[1]) O. c. t. III., str. 29.

nastąpi „synteza“, która obejmie i wprowadzi w rzeczywistość to wszystko, co było uprawnionym momentem w dwóch okresach poprzednich.

Królestwo niebieskie było dotąd tylko myślą, tylko „ideałem“ „postulatem“ (str. 67), w epoce trzeciej stanie się ono rzeczywistością — „civitas Dei“ skojarzy się z „civitas terrena“ i ludzkość nowy utworzy Kościół, który nie będzie potrzebował ani kapłanów, ani kultu katolickiego: każda bowiem „czynność czy to estetyczna, czy naukowa, czy też polityczno-socyalna; — każde powołanie, czy artysty, czy nauczyciela, czy urzędnika, — ma prawo poczytywać się za uprawę Ducha, za Czyn Bogu miły, a tem samem za kapłaństwo. Kultura bowiem to Cultus, a cultus Ducha jest kulturą Ducha. Duch Święty innego Cultus nie chce, jeno Kultury w Miłości... Z takiej to czci dopiero cieszyć się będzie Bóg... Innej służby Bożej, innej chwały Bożej nie masz i być nie może, jeno służba i chwała Ducha Świętego, tj. wszechstronna jego uprawa, „kultura“ (tom III, str. 295). Nasze Sakramenta św. i obrzędy religijne poczyta ten Duch za „duchowne dzieciństwa“ (! ib. str. 296). W nowem społeczeństwie wszyscy będą kapłanami, bo każdy jego członek „w pewnej gałęzi, w pewnej funkcyi przyczyniać się będzie mógł do ustawicznej odprawy tego społecznego nabożeństwa, do tej powszechnej kultury Ducha“ (ib. str. 298). „Królestwo Boże na ziemi niczem innem nie jest, jedno: Stanem organicznym społeczeństw — zjednoczeniem świata, — harmonią narodów, — politycznym kościołem ludzkości!“ (t. IV, str. 91). Królestwo to „tak się ma do Królestwa Chrześcijańskiego, które „nie było jeszcze z tego świata“, jak się ma Czyn do Wiedzy, Rzeczywistość do Pojęcia, Spełnienie do Możności“ (ib. str. 98).

Społeczeństwo chrześcijańskie dążyło według autora jedynie do celu „idealno-pozaświatowego“, nową zaś „religię“ stanowić będzie „rozwinięcie organiczne wszystkich zasobów i wszystkich darów Ducha, wszystkich skarbów Wszechświata, wszystkich żywiołów Ludzkości; zespolenie ich w coraz doskonalszem życiu, uprawa i wzniesienie ich do coraz szlachetniejszego i dzielniejszego stanu“ itd. (ib. str. 144). Głównym zaś organem tego „związku, tej Religii“ będzie „Rząd“, którego członkami mogą być wszyscy do tego uzdolnieni; — będzie to więc jakaś „Święta Rzeczpospolita“, nie znająca wcale Kościoła jako instytucyi osobnej, ale będzie ona zarazem i Kościołem i Państwem (ib. str. 147).

Kościół katolicki wnet już będzie należał do przeszłości. Prawda, że jeszcze dzisiaj, gdy „wybija pełnoletności godzina, —

świeckie i duchowne opiekuny nasze nie byłyby od tego, aby małoletność naszą przewlekać, — ale nie mogą nad zamierzenie ojcowskie“ (ib. str. 160). Ludzkość doszła już do wieku zupełnej dojrzałości (do czego przyczyniła się także historyozofia Cieszkowskiego), może więc sama stanowić o sobie i trzecią epokę dziejów rozpocząć, wyrzekłszy się marzeń „transcendentnych“ Kościoła Chrystusowego!

Niejedno zapatrywanie Cieszkowskiego napotykamy także (w innej formie) w doktrynie modernistów, którzy również jak on, zawdzięczają, wiele myśli swoich Heglowi. I on nie przyjmuje Objawienia Bożego w znaczeniu katolickiem, ale uważa wszystkie pojęcia religijne za produkt rozwijającej się świadomości religijnej, która w pierwszej epoce historyi „przeczuwała“ dopiero Królestwo Boże, w drugiej je „pomyślała“, a w trzeciej ma je urzeczywistnić. W St. Zakonie Bóg „objawił się jako Stwórca“, w Nowym „jako Stworzenie“, w trzeciej dopiero epoce objawi się jako „Duch działający“ („Ojcze—Nasz“ t. III. str. 212). A dalej sądzi Cieszkowski, równie jak moderniści, że w religii niema nic stałego, że ciągła praca myśli filozoficznej zmienia treść wiary. Nie jest on jednak agnostykiem, ale przeciwnie oddaje się złudzeniu, podobnie jak Hegel, że rozum jego poznał już prawdę bezwzględną; różni się też od modernistów tem, że otwarcie i stanowczo odrzuca naukę Kościoła i jego dogmaty. Bóg nie jest według niego istotą czysto duchową, ale ma ciało (por. „Ojcze—Nasz“ t. II, str. 368 i 407), wszechobecność Boża, jak ją pojmują teolodzy, ma być absurdem (ib. str. 365), równie jak nauka o Trójcy św. (t. III. str. 40 i 218).

Otóż twierdzenia te nie mogą się ostać nie tylko wobec nauki Kościoła, ale też i sam rozum musi je odrzucić. Bóg istotą duchowo-cielesną — jest to pojęcie samo w sobie sprzeczne. W nauce swej o woli odrzuca wprawdzie Cieszkowski determinizm zewnętrzny, ale twierdzi, że „wolna“ wola ulega konieczności wewnętrznej: „Wolność prawdziwa ma równie konieczność jak przypadkowość w sobie samej i dopiero z owej wewnętrznej konieczności wyprzędza, jak jej się podoba, pasmo zewnętrznych przypadkowości“ („Ojcze—nasz“ t. I. str. 50). Gdyby jednak rzeczywiście tak było, nie możnaby mówić o wolności woli, nie możnaby też żądać od ludzkości, żeby własną pracą, własną zasługą zdobyła sobie szczęśliwość, która w epoce trzeciej ma stać się jej udziałem.

A dalej cały pogląd Cieszkowskiego na rozwój dziejowy ludzkości nie zgadza się niewątpliwie z faktami: epoka chrześcijańska nie była epoką „myśli“, „negacyi i abnegacyi“. Owszem

w tej epoce dokonały narody katolickie czynów nadzwyczajnych, budzących największe podziwienie, stworzyły nowe społeczeństwa, przeobraziły oblicze ziemi; — Kościół założył podwaliny nowej cywilizacyi, rozszerzył naukę Chrystusową wśród ciągłych walk i najcięższych wysileń, wydał miliony Świętych, bohaterów i Męczenników. Religia chrześcijańska wzywała zawsze do pracy, do czynów i poświęceń, do ciągłego postępu we wszystkich cnotach, do rozszerzenia Królestwa Bożego na całej ziemi.

Zapowiedź zaś nowej jakiejś, wyższej „epoki trzeciej" jest przypuszczeniem dowolnem, fantastycznem, nie opartem na żadnej podstawie, którąby można nazwać filozoficzną. Ma to być jakaś ludzkość idealna, wcale nie podobna do dzisiejszej, która będzie powodowała się w całem działaniu swojem tylko najszlachetniejszemi pobudkami, co jest tem bardziej niepodobne do prawdy, że potężny wpływ religii Chrystusowej i Sakramentów św. będzie należał wtedy już do przeszłości. Religia nowego „Kościoła" nie będzie podawała motywów nadprzyrodzonych, nie będzie obiecywała nagrody niebieskiej, ani groziła karami wiecznemi, — będzie tylko zachęcała do pracy kulturnej i społecznej. Będzie to wogóle religia tak osobliwa, że zachodzi pytanie, czy ją jeszcze można będzie nazywać „religią"?

Ta właśnie wątpliwość nasunęła się i p. Chrzanowskiemu, który tak o tem pisze (zesz. listop. str. 32): „Niejednemu zapewne przyjdzie na myśl, że kto obrządki religijne ogranicza do kultu piękna, do zaspokajania potrzeb estetycznych, kto wiarę zastępuje wiedzą, kto wszystkie praktyki religijne usuwa na rzecz jedynie czynów, kto wreszcie poczytuje Kościół, jako odrębną instytucyę, za niepotrzebny, ten znosi, ten rujnuje wszelką wogóle religię. Myśleć tak byłoby nie rozumieć myśli Cieszkowskiego, ale ją wypaczać, fałszować, a jego samego boleśnie krzywdzić. Człowiek, tak głęboko, jak on, religijny, nie mógł znosić religii. Znosił ją tylko pozornie: odmawiał jej „gdzieś na wieków późnej fali" prawa do stanowienia odrębnej, tak często rosnącej samopas gałęzi kultury ludzkiej, bo pragnął, żeby ona była jej pniem, jej podstawą. Nie, nie tak, bo i toby jeszcze myśl Cieszkowskiego fałszowało: nie pniem, nie podstawą, tylko korzeniem, spiritus movens kultury ludzkiej powinna być religia; ona nie będzie mogła kiedyś być jedynie odrębnym strumieniem życia, ona będzie jego siłą żywotną, jego alfą i omegą, jego już nie tylko wielkim, ale całkowitym sensem, będzie — całem życiem, albo inaczej: całe życie będzie religią. „Religia — mówi Cieszkowski — jest powszechną spójnią ludzi i ludów, istną ich siłą i dźwignią; całe

życie ludzkości jest wielką religią, a religia jest całem jej życiem; religia jest wszystkiem dla wszystkich" (Ojcze — Nasz, IV, 141).

W dalszym ciągu wywodzi p. Chrzanowski, że myśl Cieszkowskiego była w gruncie rzeczy identyczną z główną ideą przewodnią św. Augustyna i całego średniowiecza, ale dodaje zaraz, że myśl ta „uległa wypaczeniu" w średnich wiekach, bo wtedy „służba Boża utożsamiła się jakoś ze służbą Kościołowi, a Kościół, jak z historyi wiadomo, bynajmniej nie zawsze Panu Bogu służył", — a nadto wieki średnie „pojmowały Królestwo Boże jako zaświat a stąd świat miały za coś marnego, przejściowego i przez to średniowieczna teorya kultury nosiła w sobie zaród śmierci", — Cieszkowski zaś chciał zbudować Królestwo Boże na ziemi (zesz. list. str. 33).

Tu pokazuje się najlepiej, jak dalece prof. Chrzanowski uprzedzony jest przeciw katolicyzmowi: z tego, że w dziejach Kościoła było dużo złego, wnosi on, że i nauka katolicka nie zasługuje na wiarę i że można przyznać nad nią wyższość mglistej, nieokreślonej „religii" Cieszkowskiego, który religię utożsamia z wszelką pracą kulturalną.

X. A. P.

Egzorta o wierze żywej a martwej

(dla klas wyższych).

Cóż bogactwo bez rozumu?" — powiadają rozważni ludzie, a tembardziejby prawić i powtarzać: „Cóż warte życie, to największe bogactwo, bez myśli, rozumu"? Staje się ono wtedy, jako ta fala płytka, która siły ma mało i pożytku. Ale choćby myśl twoja była rozumna, logiczna, dobra i piękna, nie wystarczy to. Ma być logika i w myśleniu i w związku między myślą a czynem, postępowaniem, życiem. Trzeba ideę wykonać, wcielić w czyn. „Myśl (powiada K. Libelt) jest wstępem do czynu... Czyn jest ostatecznym jej celem, nim dokonywa się jej żywot, nim wgłębia się ona w wieczność". Teorya, która nie wciela się w czyn (i to przez miłość), nie staje się praktyką, jest jak cymbał pusto brzmiący.

Jako to Boże słonko ciepłem i światłem wypracowuje pilnie na ziemi roślinki i drzewa, obsypuje cudnem kwieciem i rumianym owocem i tak ono dokonywa swych czynów, podobnie myśl, ten promień ducha ludzkiego, ma być twór-

czą, wypracowywać coraz doskonalsze czyny. Gdybyś się wpisał do związku czystych rąk, przyrzekając zwalczać w narodzie przekupstwo, brudne interesa, korrupcyę, a przyszedł do ciebie człowiek nikczemny i mówił: Oto daję ci tysiąc złotych, pomóż mi zatuszować niedokładności w kasie publicznej — a tybyś pieniądze cisnął mu w twarz, nie chcąc defraudacyi pomagać — to widoczną jest rzeczą, żeś nie tylko podjął piękną myśl nieprzedajności ale szlachetną tę ideę wykonujesz, urzeczywistniasz. Między hasłem, pod które się wpisałeś, a twem postępowaniem jest zgoda, konsekwencya. Stosując się do idei czystych rąk, okazujesz, że jest ona u ciebie nie tylko teoryą, ale przekonaniem i zasadą życia, a jeżeli i inne wzniosłe myśli tak konsekwentnie w czyny przemieniasz, to zaiste nie tylko w duszy, ale i w życiu twem panuje prawda i logika.

Taka żelazna logika ma być między ideą religijną, a więc wiarą katolicką, do której się przyznajesz — a twojem postępowaniem. Zowiesz się katolikiem, to zwykła konsekwencya wymaga, żeby wiara twa okazywała się w twoich czynach. Wzniosła teorya niech się staje zasadą i praktyką, ideał chrześcijański niech się sprawdza, realizuje. O! nie wystarczy, żeś w metryce i w świadectwie wypisany jako katolik, uczynkami przez wszystkie czasy żywota twego masz rzeźbić głęboko to wzniosłe słowo: „chrześcijanin!“ Pamiętaj zawsze, że katechizm zawiera nie tylko Skład Apostolski (prawdy wiary), ale i przykazania, Sakramenta, rodzaje cnót, (zasady etyki) — a zatem trzeba i wierzyć i zarazem pełnić uczynki z wiary pochodzące. Kiedy tak między wiarą twą a życiem jest zestrój, zgoda, związek logiczny, kiedy więc stosujesz się i do dogmatów i do etyki, wtedy wiara twoja jest żywą — a tylko żywa wiara zbawia. Jeżeli zaś twój katolicyzm jeno na języku, a nie w sercu, ani w uczynkach, kiedy między ideą ewangeliczną a twym charakterem jest sprzeczność, rozbrat, rozstrój, to nie łudź się: pozorny, martwy jest twój katolicyzm! „Bądźcie czynicielami słowa — mówi Pismo św. — a nie słuchaczami tylko, oszukującymi samych siebie... Albowiem jako ciało bez ducha jest martwe, tak i wiara bez uczynków martwą jest. (Jak. I, 22; II. 26)“. — Ażeby wiarę nam rozświetlić, abyśmy jej nie uważali za formalność jaką, dobitnie ostrzega Zbawiciel: „Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie — wnijdzie do Królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego“. (Mat. 7, 21). — Zapamiętaj sobie dobrze tę przestrogę i wiary nie oddzielaj od czynów.

Podobnie jak w czystych wód krysztale odbijają się obłoki, po błękicie płynące i jasna tarcza słońca, tak w działaniu twem odzwierciedlać się ma Ewangelia, jej idea etyczna. W rzewnem pożegnaniu przy ostatniej wieczerzy powiedział Pan Jezus: „Po tem poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu“ (Jan 13, 35), to znaczy, że p o c z y n a c h m a s i ę p o z n a w a ć k a t o l i k a, czy jest prawdziwym wyznawcą Chrystusa. „Czyn usuwa kortynę i pokazuje równie nam, jak innym, czem właściwie jesteśmy“ (Trentowski: „Chowanna“). Bądź więc „namaszczon cnoty znakiem“! Gdyby jaki poganin, szukający rozjaśnienia zagadnień życia, przybył z daleka i zamieszkawszy blizko ciebie, patrzał co dnia na twoje życie a widziałby w niem i pobożność i uczynki miłości braterskiej ku ludziom, żeś sumienny, sprawiedliwy, bezstronny, szlachetny zwłaszcza dla słabszych i nieszczęśliwszych, a nawet dla wroga — toby według tych znaków pomyślał ów poganin o tobie: oto ten wyznaje Ewangelię Chrystusa, oto katolik prawdziwy! — Do tego wniosku doprowadziłaby go tylko zgodność między ideą chrześcijańską a twymi uczynkami. Sama wiara nie zbudowałaby tego poganina, jeno taka, która skojarzona jest z cnotą.

Niestety przyznacie, że taki wędrowiec, żądny prawdy i przeistoczenia, nie zawsze mógłby się zbudować uczynkami katolików. Raz z Japonii przybyli do pewnego kraju katolickiego uczeni, szukający najlepszej religii i niestety trafili na katolików, których wiara była martwą. Wróciwszy do ojczyzny, owi poganie powiedzieli o owym kraju katolickim: „szyldów wiele a towarów mało“ — to znaczy: dużo krzyku, że są katolikami a ewangelicznych czynów mało. — I u nas podobnie. Niejeden katolik odstręczył od Chrystusa niedowiarka lub człowieka obcej wiary. N a j w i ę k s z ą k r z y w d ę B o g u i Kościołowi i narodowi c z y n i ą k a t o l i c y m a r t w e j w i a r y. Zdarzyło się podczas dzisiejszej wojny, że w górskiej miejscowości pewnego lekarza sławnego zadenuncyował bezpodstawnie człowiek, który lekarza tego niegdyś błagał: „ratuj, ulecz mnie“! I uleczył go, a on potem oszczerstwem mu odpłacił. Podobnie niejeden katolik jęczy, wzdycha do Chrystusa, a potem przez złe uczynki hańbę Mu czyni przed ludźmi nie należącymi do Kościoła.

Po owocach poznać drzewo. Kościół katolicki jest to jakby ogród olbrzymi. Na jego glebie są d r z e w a bujnie zakwitające i p e ł n e potem kraśnych o w o c ó w, to katolicy, których w i a r a t w ó r c z a, którzy nie tylko wpisani są w metryki katolickie, ale i mocno wierzą i unikają złego i o ile

możności czynią dobrze. Charakter ich szlachetny, nie żałują poświęcenia dla bliźnich, sprawują postęp dobra, szczęścia ludzkości. — Są w ogrodzie Kościoła drzewa wprawdzie strojne w zieleń, ale niepłodne; żaden owoc między liśćmi nie widnieje. Oto katolicy, którzy wierzą, ale mają tylko pół etyki, bo wprawdzie unikają złych uczynków, nie starają się jednak o dobre. Stroją życie w zieleń pobożności, ale bez owoców czynu. Wiara ich pół martwa, bo bierna, niewolnicza, nie twórcza, katolicy tego rodzaju nie przyczyniają się do postępu ludzkości, miłują miernotę, nie mają żadnych dążeń wyższych i łatwo z siebie zadowoleni i z płytkiej swej pobożności, zapominają o słowach Jezusa, który mówił, że ogień przyszedł puszczać na ziemię! — Czyli, że nie wystarczy być poczciwym, nieszkodliwym, trzeba mieć szczerą, gorącą miłość Chrystusową. Jakiż to byłby Polak, któryby pięknie śpiewał pieśni narodowe, ojczyzny nie krzywdził, ale też dla niej się nie trudził. To jest raczej pół-Polak i do niego stosują się słowa poety: „Biada, kto odda ojczyźnie pół duszy!“ (Słowacki). Tak samo — jakiż to katolik, który pacierz mówi, nikogo — jak powiada — nie okradł ani nie zabił — praktyki religijne jako tako ze zwyczaju pełni, jednakże w głowie i w sercu jego pustka i ospałość; nie czuły na nędzę bliźnich, nie przeszkadza krzywdom społecznym. Taki letni, obojętny na sprawy palące katolik, czyż nie jest to raczej pół-katolik? Czyż nie jest to drzewo zielone wprawdzie, ale bez owoców, jałowe? — Są wreszcie w ogrodzie Kościoła drzewa zeschłe, ani owoców ani nawet liści nie mające; jak szkielety sterczą wśród zieleni okolicy: to ci, którzy wprawdzie stanowczo i jawnie nie zerwali z Kościołem, wiara ich jednak tak zamarła, uschła, że żadnych prawie praktyk katolickich nie pełnią, do pogan podobni. — Jako zeschłe drzewa, stoczone przez robaki, są i ci katolicy, którzy pełni obłudy, chodzą wprawdzie nieraz do Kościoła, wyglądają na religijnych, są jednak samolubni, „bez serca, bez ducha“, uczynkami swymi wypierają się religii i jakiejkolwiek szlachetności. Pobożność zasadzają tylko na zewnętrznych obrzędach, a wiara ich martwa, postępkami kłamią bezczelnie wierze.

Obacz się, jakiem jesteś drzewem w ogrodzie Kościoła! A może duch twój jako trup, ubrany w mundur katolickiej wiary? W pamiętnikach Fredry znajdują się straszne obrazy odwrotu armii napoleońskiej, po klęsce nad Berezyną. Przez całą zimę tę ostrą, po zaułkach Wilna można było widzieć oparte o ścianę zlodowaciałe trupy żołnierzy, którym szyderstwo nie szczędziło różnych dodatków: ten miał w ręku

wiecheć niby bukiet, tamten drąg, niby karabin, a inny w zębach połamany patyk, niby fajkę. Katolicy, których wiara bez miłości, nieuczynna, bez etyki, są jako te trupy, które mają oczy, ale niemi nie widzą krzywdy, którą oni lub inni czynią, mają uszy a nie słyszą jęku bliźniego o litość, sprawiedliwość, mają ręce, ale nie pełnią dobrych uczynków. Może tacy katolicy strupieszali ubierają się czasem w mundur pobożności, ale tylko chyba ironią, szyderstwem byłoby, gdyby kto przyczepił im napis: oto katolik!

Posłuchajcie kilku przykładów z życia takich katolików.

W pewnej miejscowości w Galicyi wschodniej, teraz w zawierusze wojennej, która rozpętała instynkta utajone w duszy ludzkiej, spotyka proboszcz gromadkę swych parafian, widywanych w kościele, którzy, zrabowawszy dom opuszczony, nieśli sobie rozmaite sprzęty. Pyta proboszcz: Chrześcijanie! a gdzież wasza wiara? — E! my się z tego wyspowiadamy! — tłumaczyli się grabieżcy. — Oto religijność bez etyki, bezmyślna, ciemna, zabobonnie religię pojmująca, która nie widzi sprzeczności między wiarą a ich życiem. Czyż nie jest taki katolik karykaturą? — A niestety jest wielu jeszcze, którzy dziwnie godzą z wiarą nieposzanowanie cudzej własności. Albo cóż to za katolik, który Boga modlitwą czci, ale nie panuje nad sobą, zionie nienawiścią ku bliźniemu lub zazdrością, oczernia go jadowicie, honor z błotem mieszając? Czyż nie powie mu Pan Jezus: Czcisz mnie wargami tylko a serce twoje daleko odemnie? Czyż nie zapomina, iż Pismo św. nieraz naucza: Ktoby rzekł, że Boga miłuje, a bliźniego by nienawidził, kłamcą jest i nie masz w nim prawdy?

Są katolicy wśród warstw wyższych, którzy myślą, że zadość czynią Chrystusowi, jeśli są parę razy na rok w kościele, gdy wypadnie im pójść na jakiś obchód patryotyczny, na którym słuchają, patrzą, ale ani Zdrowaś Marya za biedną Polskę nie zmówią. Nie pełnią wogóle przykazań kościelnych, jak gdyby tylko dla gminu były i żyją spokojnie — a broń Boże! powiedzieć im, że nie są katolikami! — Inni zaś, za oświeconych, nawet za uczonych się mający, nie czytają wcale książek pisarzy katolickich, dla pogłębienia swej wiedzy religijnej, a że w szkole przedmiot religii lekceważyli i zapomnieli tego, co się tam nauczyli, więc wpadają w zupełną ignorancyę w rzeczach wiary; nie rozumiejąc, co wiara, co dogmat, krytykują religię, zamiast bronić Kościoła, napastują tę matkę duchową z innowiercami, niedogodne im dogmaty odrzucają, zgadzają się na poglądy najsprzeczniejsze i — o dziwna logiko, obłudo, nie poznająca siebie — taki powiada:

ja, panie, jestem katolik! Czyż on nie okłamuje siebie i czy nie jest karykaturą chrześcijanina?

Oto podałem wam kilka przykładów rozmaitych dla objaśnienia, co to wiara martwa. Czemuż u nas takie przykłady co chwila się napotyka? Oto dlatego, że w naturze polskiej jest mało logiki w myśli i brak logiki w życiu, czyli: niema konsekwencyi. Na zachodzie, jeśli kto zwie się chrześcijaninem, należycie to słowo rozważa i religijność ma głębszą. Tam student, otrzymawszy patent dojrzałości, nie zrzuca wiary, jakby to był jakiś płaszcz niedogodny, ale wpisuje się na uniwersytecie do związku katolickiego i wcale mu tam nie duszno. Tam urzędnik, robotnik, gdy zwie się katolikiem, odważnie broni wiary i wyznaje ją i w domu i na zgromadzeniu. Słowem wiara jest tam myśląca, konsekwentna, charakter gruntownie katolicki.

Ale da Bóg, że w Polsce wolnej, odradzającej się, pogłębi się myśl, znikną półmędrki, płytki liberalizm a także wiara martwa, pozorna rozwieje się jako dym, uderzony podmuchem prawdy katolickiej. Spełni się proroctwo arcyb. Woronicza, wypowiedziane przy końcu poematu Świątynia Sybilli: „Nie zagrzebie naszego rodu ta mogiła. — Troja na to upadła, aby Rzym zrodziła!“ — Spełni się marzenie szlachetnych myślicieli i wieszczów naszych, że przyjdzie do Polski królestwo Boże, że będzie ona wzorem katolicyzmu nie tylko z tradycyi praojców, nie tylko z imienia, ale z miłości i czynu. — Do tego masz i ty, drogi bracie, rękę przyłożyć. Jako prawdziwego przyjaciela poznać w potrzebie, tak i prawdziwego katolika. Im więcej się kształcisz, tem głębszą ma być myśl, którą życie rozpatrujesz, tem głębszy ma stawać się twój katolicyzm. Badaj siebie bezstronnie, czy jest harmonia między wiarą a uczynkami twymi? Wiara i etyka wiecznie będą się szukać w życiu twojem, dopóki się nie zestroją w przepiękny akord życiowy. „Wierzę w Boga“ mów życiem swojem, byś wierze swojej nie kłamał. Jakim sposobem najsnadniej dowiedziesz, że masz religię? Niech miłość ewangeliczna będzie tą boską prząśniczką, która nawiązuje nić między wiarą a uczynkami. Niech bezprawie wszelkie spędza sen z powiek twoich, a ból odczucia przenika jak miecz serce twoje, gdy widzisz na świecie nędzę moralną i materyalną, brak wyrozumiałości, niesprawiedliwość i niewiarę, nieludzkość, ciemnotę i budzące się z niej nienawiści, pijaństwo, pieniactwo, — a odczuwszy te nędze, rwij się do chrześcijańskiego, roztropnego czynu, by usunąć nie tylko skutki podłoty i nieszczęścia ludzkiego, ale i dojść do ich mętnych źródeł

i zniszczyć je! „Jedynym probierzem wiary jest walka, a jedyną gwarancyą zwycięstwa jest wiara“ (Stan. Szczepanowski). Ostatniem słowem Ewangelii jest czyn. Bądź jako św. Paweł! W jego życiu nie było tandety, jeno same wartości dla Kościoła i bliźnich. Wzorem był pobożności i pracy zarazem. Oby życie twoje rozwijało się w taki twór logiczny, zwarty, konsekwentny, piękny, jak obraz o wspaniałej jednolitej kompozycyi. A gdy gorżkie przyjdą próby w walce, która cię czeka, nie trać ufności, ale spojrzyj na wzory wielkich i Świętych i zwróć się do Boskiego Mistrza życia, błagając: Chryste, daj mi wiarę głęboką i szlachetność bohaterską, wspomóż mię łaską swoją, żeby w ogrodzie Kościoła Twego życie moje było jako jabłoń bujna, co gnie się owoców pełna, barwnych, soczystych, szlachetnych — niech religijność moja będzie światłem, miłością, niech będzie czynem! Amen.

X. J. Makłowicz.

Egzorta o czystości.

Pod wielu względami jest życie ludzkie podobne do żeglugi morskiej. Jak łódź przez żeglarza prowadzona, choć się nieraz zrazu bezpiecznie i wesoło po falach posuwa, później jednak czasem się groźnie zakołysze, nieraz na mieliznę się dostanie, która ją w pół drogi zatrzyma, nieraz o skałę uderzy i roztrzaska się — tak bywa w życiu człowieka. Człowiek dąży w życiu swoim do jakichś celów, a nie zawsze je osiąga, bo różne przeszkody wchodzą mu w drogę, zatrzymują go czasem na drodze do celu, nieraz mu cel przysłaniają lub przywodzą go do sprzeniewierzenia się najświętszym zasadom. Do takich niebezpieczeństw, które powodują często niewypowiedziane katastrofy w życiu ludzkiem, zarówno w życiu jednostek, jakoteż całych narodów, należy grzeszna zmysłowość czyli nieczystość. Dzisiaj zastanowimy się pokrótce nad tem, o ile czystości obyczajów domaga się od nas nasz patryotyzm, zwłaszcza w chwili obecnej, dla Polski przełomowej.

Pracę nad odrodzeniem narodowem powinna poprzedzić dokładna oryentacya. Chcąc odbudować Polskę, musimy się nad tem zastanowić, czy mamy ją z czego odbudować, bo bez potrzebnego materyału nie podobna pracy zaczynać. Powinniśmy tak postąpić, jakby postąpił rozumny budowniczy. Budowniczy dobiera do celów swoich właściwego materyału; im wspanialsza ma stanąć budowla, tem lepszego dobiera budulca. Dlatego budowle pomnikowe osadza na granitowych fundamentach, a nie na kruchym piaskowcu lub

na kamieniach zwietrzałych, bo w takim razie budowla, choćby najwspanialsza, musiałaby się pochylić i sromotnie runąć, na pohańbienie mistrza. — Podobnie ma się rzecz z odbudową Polski. Polska, to żywy organizm, to my, ma ona być arcydziełem stworzonem z nas samych. Każdy z nas jest cząstką Polski, na nas więc, jak na fundamentach ma powstawać ten gmach narodowy, który ma istnieć nie rok, nie wiek jeden, ale do czasów skończenia. Tak wielki gmach musi koniecznie stanąć na węgłach niespożytych, potrzeba przeto, byśmy nie byli jak owe zwietrzałe kamienie, na których się budowle w gruzy rozpadają: potrzeba, byśmy jak granit silni byli i wytrzymali i odporni na wszystkie wraże wpływy, któreby godziły w całość i świetność gmachu narodowego, a któreby zdolne były pochylić go, zachwiać nim albo nawet go pogrześć w ruinach.

Ta nasza siła musi być i moralna i fizyczna zarazem, bo zdrowy duch w zdrowem mieszka ciele. Zdrowie i moc ducha i ciała jest przeto pierwszym warunkiem, który umożebni odbudowę Ojczyzny. Zdrowy duch w niezdrowem ciele byłby niezdatny do tego wielkiego dzieła, jak niezdatne są najlepsze i najwspanialsze plany budowlane, którychby dla braku sił roboczych nie można wykonać. Ale i ciało zdrowe bez zdrowej duszy nie na wiele się przyda, jak siły robocze, przez myśl mistrza budowę planującego należycie nie uorganizowane, nie wprowadzone w ład, będą siłą brutalną, podobnie jak wezbrany potok górski, w łożysko nie ujęty, nie obróci młyńskich kół po drodze, nie użyźni ni łąk, ni pól, a w szalonym swym biegu zniweczy niejedno dzieło, gdy na nie po drodze napotka. Więc tylko człowiek, w którym jest i duch zdrowy i zdrowe ciało, jeno taki może być zdatny w Ojczyźnie. Zdrowy duch jest sternikiem, a zdrowe ciało jest łodzią w życiowej żegludze; tylko one są rękojmią, że łódź nie roztrzaska się o skały, nie stanie na mieliznach, bo te niebezpieczeństwa wypatrzy duch zdrowy; łódź wówczas nie zatonie z powodu bezsiły, bo nie nadwerężona, bo nie zepsute ciało. *Mens sana in corpore sano,* ta dewiza starożytna niech nas przynagli do pracy nad czystością obyczajów, bo czysty obyczaj i dusz i ciał naszych zdrowie obwaruje przed zepsuciem i zgnilizną fizyczną i moralną zarazem.

Są ludzie, którzy, chcąc usprawiedliwić swoje rozwiązłe obyczaje, twierdzą, że ciało ludzkie ma swoje prawa, które muszą być uwzględnione. Nie przeczymy tego, że ciało ma swoje prawa, ale dodać należy, że ma je także dusza, oraz, że prawa duszy najpierw trzeba wypełnić, a potem dopiero, zaspokoiwszy tę wyższą część w człowieku, można i trzeba zaspakajać ciała potrzeby, w ten sposób jednak i w tej tylko mierze, by nie pokrzywdzić

duszy. Gdyby przez zbytnie dogadzanie ciału dusza nasza choćby w drobnej jakiejś mierze lub w nieznacznym stopniu miała ucierpieć, jużby wtenczas ta służba ciału stawała się niegodziwą, niezgodną z prawem Bożem; wtenczasby dusza już karłowaciała i stawałaby się niezdolną do wielkich spraw wykonania. Zasadę tę potwierdza zresztą nasze codzienne doświadczenie: człowiek, który najstaranniej pragnienia swej duszy uwzględnia, nie żałował tego nigdy, jeśli na uciszenie tych pragnień zdobywał się nawet na największe ofiary; przeciwnie zaś, człowiek w niewolniczej służbie ciału swojemu oddany i folgujący każdej jego zachciance, nie potrafi tego uczynić, nie naraziwszy na szwank swojej duszy. W takim razie ofiary dla ciała złożone są nader bolesne, bo kto się ciału swojemu na służbę oddaje, ten musi się pozbyć wszystkiego polotu wyższego, musi zrezygnować z radości duchownych, z wesela w Duchu Świętym, a przedewszystkiem z wiekuistej szczęśliwości niebieskiej.

Wielkiej trzeba roztropności i czujności i odwagi, by przeciwko cielesnej pożądliwości módz i chcieć zawsze z całą stanowczością wystąpić, choćby ta pożądliwość nie wybujała w zdrożne czyny, a zjawiła się tylko jako myśl grzeszna lub uczucie nieokiełzane. „Ciało pożąda przeciwko duchowi, a duch przeciw ciału. Bo te się sobie wzajem sprzeciwiają“. (Gal. 5, 17).

Dziejowe doświadczenie poucza nas o tem, że nawet największe narody zwyczajnie wtenczas upadały, gdy się zbyt wygodnie urządzały, oddając się życiu miękkiemu, bo wówczas odstępowała ich tężyzna, hartu im brakło i duszy i ciała. Hartujmyż nasze dusze i ciała w ogniu dobrowolnych a rozumnych umartwień. Starorzymskie *sustine et abstine* niech nam będzie hasłem, a wzorem naszym Chrystus Pan i błogosławione zastępy wiernych Jego naśladowców.

„A szkoda zwać człowiekiem, kto bydlęco żyje“ — powiada Jan Kochanowski. Zaiste człowiekiem ten być przestaje, kto nie widzi w sobie godności ludzkiej, tej, która z ducha jest. Niezdolny on stać się obywatelem Ojczyzny, będzie on raczej pasożytem i szkodnikiem jej; a już najmniej go nazwać można Chrześcijaninem, bo „którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i pożądliwościami. Jeźli żyjemy duchem, duchem i postępujmy“. (Gal. 5, 24, 25).

Droga młodzieży! Zdaj sobie dokładnie sprawę z tej godności, z tego zacnego szlachectwa i z tej siły, które ci daje czystość obyczajów. Siła ta, ugruntowana na zdrowiu duszy i ciała, ma w życiu wielkie usługi oddać tobie, a przez ciebie Ojczyźnie.

Powiada P. Jezus: „Kto z was, chcąc budować wieżę, nie pierwej siadłszy rachuje nakłady, których potrzeba, jeźli ma do wykonania: aby, gdyby założył fundament a nie mógł dokończyć, wszyscy patrzący nie poczęli smiać się z niego“ (Łuk. 14, 28, 29).

Gdybyś, młodzieży droga, chciała budować Ojczyznę tylko na patryotycznych twoich zapałach, nie mając zdrowia i siły ciała i duszy, narażałabyś się na złośliwy śmiech, na szyderczy chichot wraży.

Chwalimy sobie, zwłaszcza w chwili obecnej, każdego Polaka, w którym nie wygasła rycerskość, a owszem budzi go do walki i popycha do zwycięstw. Pomnij — młodzieży — na słowa jednego z naszych poetów:

„Męski czyn iść do sławy przez ogień kartaczy,
Lecz uciec od rozkoszy, większe męstwo znaczy“.

(A. Gorecki).

Poczynaj sobie po męsku, uciekaj od grzesznych rozkoszy, bądź bohaterem w obliczu Boga, a przysłużysz się niechybnie Ojczyźnie, zachowując dla niej zdrowie i czystość duszy i ciała.

X. Dr. Stanisław Żukowski.

Katecheza o darach nadprzyrodzonych [1]).

(wygłoszona w klasie I b. c. k. gimnazyum realnego we Lwowie).

I. Przygotowanie. (Odpytuję lekcyę poprzednią, uczeń pytany pisze na tablicy dary przyrodzone tak, jak je poprzedniej lekcyi napisałem

przyr. { ciało / dusza nieśmiertelna. { rozum / wolna wola.

Następnie zapowiadam temat nowej lekcyi). Moi kochani! Pan Bóg mógł nie dać człowiekowi nic więcej, jak tylko

1) Naukę o pierwszych rodzicach i grzechu pierworodnym (§. 6 rozdziału II-go w katechizmie Ślósarza) przerabiam w 3 lekcyach: w 1-ej o darach przyrodzonych (zwracając uwagę na wyrabianie jasnych i głębokich pojęć o godności człowieka i celu życia), w 2-ej o darach nadprz. i ich utracie, w 3-ej dokładne powtórzenie obu poprzednich, trudnych lekcyi, nadto o istocie grzechu pierw., pogodzenie kary ze sprawiedliwością Bożą, o Niepokalanem Poczęciu N. M. P.

dary przyrodzone; oneby mu do osiągnięcia celu życia wystarczyły i nic mu się więcej nie należało. Lecz miłość nie rachuje, nie waży. Ukochał Bóg człowieka miłością wielką, odwieczną i dał mu daleko więcej, niż się należało, obsypał go wprost i olśnił swemi dobrodziejstwami. O tych darach, które człowiek prócz darów przyrodzonych otrzymał, dziś pomówimy.

II. Wykład. (Pokazuję obraz z Düsseldorfer Bilderbibel [1]), przedstawiający w otoczeniu zwierząt Adama i Ewę, wznoszących ręce ku Bogu, który się im w blasku promieni ukazuje).

1. Patrzcie chłopcy, jak silnym, jak zdrowym, jak pysznie zbudowanym był pierwszy człowiek. Bóg nie stworzył jakiegoś niedołęgi lub kaleki, lecz mężczyznę o muszkułach rozwiniętych i o dużem zdrowiu. I uczy nas Kościół św., że zdrowie jego tak było silne, że nigdy nie ulegał chorobie; nie zwaliły go ani ospa, ani suchoty, nie znał, co to ból głowy lub zębów. Ciało Adama nie cierpiało, nazywamy je więc nie-cierpiętliwem (piszę to słowo na tablicy).

Jak nazywamy ciało A. dlatego, że wolnem było od cierpień? Co znaczy, że ciało A. było niecierpiętliwem?

Wyobraźmy sobie, że A. zasypia przy ognisku i wkłada we śnie nogę do ognia. Czy czuje A. ból w nodze, czy nie? (Uczeń: nie!). Ej, ładnym by to była darem taka niecierpiętliwość! Tożby mu się noga spaliła, a on nazajutrz zbudziłby się bez nogi. Ależ oczywiście, że uczułby ból, gdyż Bóg uwolnił go tylko od cierpień chorobowych, ale nie od takich, co są człowiekowi potrzebne, co alarmują, gdy mu coś zagraża. Idźmy dalej. Jeśli A. był wolnym od chorób, to już nie mógł umrzeć? Czy się tylko z choroby umiera? Kto powie? (ze starości). Ale i ze starości by nie umarł, gdyż rosło w raju coś takiego, z czego pożywając, A. by się nie starzał. Kto sobie przypomina, co to było? (Drzewo żywota). Dobrze.

Lecz wyobraźmy sobie, że A. wpada do wody i tonie. Czy żyć będzie dalej, jak ryba? Albo, że zlatuje z tej skały (wzkazuję na obrazie) i głowę sobie roztrzaskuje. Czy żyć będzie dalej bez głowy? (Nie!) Pewnie, że nie. Lecz od takich wypadków zachowałby go Bóg. Więc A. wolnym był od śmierci. Jak nazywamy człowieka, który musi umrzeć? (śmiertelnym). (Piszę na tablicy). A. był wolnym od śmierci,

---

[1]) „Düsseldorfer Bilderbibel von Commans" 30 lithographische Kunstblätter 90×75 cm. Schwann, Düsseldorf. Schwarz mit Tonunterdruck, unaufgezogen à M. 1.—

więc nie — śmiertelnym. (Dopisuję „nie“). Co znaczy, że A. był nieśmiertelnym?

Spojrzcie jeszcze na obraz. N., co widzisz obok Adama? (Lwa!) A czemuż A. nie chwyta za topór lub maczugę? Czemu przynajmniej nie ucieka na tę skałę? Ej, nie bał się A. lwa ni tygrysa, gdyż czuł, że ma władzę nad nimi. „Posuit timorem illius super omnem carnem“, napełnił Bóg trwogą przed nim wszelkie ciało — mówi Pismo św. — „et dominatus est bestiarum et volatilium“ — i zapanował nad zwierzętami i ptactwem. Oto dar nowy, wielki. Panem miał być człowiek, a sługą jego ziemia i wszystko, co na niej żyje. Więc rodziła mu ona w obfitości i zboża i owoców bez uprawy mozolnej, a zwierzęta, czując w nim pana, były mu posłuszne.

Więc dobrze było A., szczęśliwym był i wszelkiej rozkoszy pełen. „Posuit eum in paradiso voluptatis“. Umieścił go Bóg w ogrodzie rozkoszy. Miejsce to zwiemy — rajem.

Jakie miejsce nazywamy rajem? (To, gdzie Bóg A. umieścił). Dlaczego nazywa je Pismo św. ogrodem rozkoszy? Panowanie nad czem sprawiało mu tę rozkosz? (Nad zwierzętami i przyrodą).

Wylicz dary, któreśmy dziś poznali. Napiszmy je. (Przybliżam kredę do miejsca, gdzie są wypisane dary przyrodzone). Ale czy tu napiszemy? Może to nie są dary przyr.? Zastanówmy się. Co to są dary przyr., N.! (Dary, które mi są koniecznie potrzebne, bym był człowiekiem i bym mógł cel życia osiągnąć[1]). Czy do tego konieczna jest człowiekowi niecierpiętliwość? (nie). Nieśmiertelność? (nie). Umieszczenie w raju? (nie). A pewnie, że nie. Wszystko na świecie cierpi, walczy, umiera, a tylko jeden człowiek miałby sobie rościć prawo, by był od tego wolnym? Więc to są dary, które nie są koniecznie potrzebne; nie przyrodzone, lecz są czemś więcej, czemś nadprzyrodzonem — nadprzyrodzone[2]) (piszę na tablicy).

Jakie dary nazywamy nadprzyrodzonemi, N.! (Takie dary, które nie są koniecznie potrzebne, bym...). Czemu nieśmier-

---

[1]) Definicya dana na początku lekcyi poprzedniej, dziś na początku powtórzona.

[2]) Pojęcia nieosiągalności własnemi siłami nie wciągam do definicyi, by nie przeciążać dzieci, a także z powodu pewnej nieścisłości, gdyż także coś osiągalnego siłami ludzkiemi może być praeternaturale quoad modum (n. p. wiedza Adama). Praeternaturale i supernaturale nie rozróżniam równie jak autor katechizmu.

telność ciała jest darem nadprz.? (Gdyż nie jest mi koniecznie potrzebną, bym . . .).

Jeśli ciało A. tak Bóg obdarzył, to z pewnością i duszę, która o tyle przecież ważniejsza, niż ciało.

Opowiada Pismo św., iż przyprowadził Bóg przed A. zwierzęta, a on dawał im nomina sua, imiona im odpowiednie. Czy człowiek głupi potrafiłby to? Widocznie miał A. pewną wiedzę, znał naturę zwierząt, jeśli umiał dać nazwę ich naturze odpowiednią, a także i bystry rozum, którym trafnie i szybko rzeczy oceniał. Jakoż uczy Kościół św., że od pierwszej chwili stworzenia miał A. wielką wiedzę nietylko o przyrodzie, lecz przedewszystkiem o Bogu.

Jaką jeszcze władzę prócz rozumu mamy w duszy? N.! (Wolę). Widzieliśmy, iż A. zapanował nad wszystkiem, nad zwierzętami i przyrodą, lecz cóżby mu z tego przyszło, jeśliby nad ciałem własnem nie panował? Więc dał mu Bóg i nad ciałem władzę, dał mu wolę tak silną, tak potężną, iż się jej ciało nie mogło sprzeciwić, ani jej do złego skłonić — a nadto ta wola tak silnie pragnęła i kochała Boga, że daleko łatwiej i przyjemniej było mu czynić dobrze, niż źle. Miał więc wolę skłonniejszą do dobrego. Stajemy u kresu. Zdaje się, że nic już więcej nie mógł Bóg dać człowiekowi. Czy możecie coś jeszcze większego wymyśleć, coby Bóg mógł dać jeszcze człowiekowi? (Nie!) A jednak dał. I tu już stajemy zdumieni.

I rzekł Bóg niejako do człowieka: „Ty stworzenie me umiłowane, tyś nietylko panem ziemi, nietylko najśliczniejsze ze stworzeń na ziemi — nic to wszystko — ty mi s y n e m będziesz; nie zostawię cię tu na ziemi; dam ci to, co sam mam, szczęście moje w niebie“. I przybrał go Bóg za syna. I dał mu coś takiego na duszy, co go dzieckiem Bożem uczyniło. Co to takiego? Kto to jeszcze z IV-ej klasy pamięta? No, powiedz! (Łaska poświęcająca). Dobrze.

Więc wylicz teraz te dary na duszy, N.! (rozum o wielkiej wiedzy, wola skłonniejsza do dobrego, łaska poświęcająca). Gdzie je napiszemy, między darami przyr. czy nadprz.? (Nadprzyr.). Naturalnie. To chyba jasne, że te dary człowiekowi się nie należały. (Piszę je na tablicy. Cały rysunek tak się przedstawia:

Dary { przyr. { **c.** / **d.** n. { r. / w. w.

Dary { nadprz. { c. { n. / n. / raj.
d. { **r.** o w. w. / ł. p. / **w.** skł. do dobr.

Czy A. otrzymał te dary nadprz. tylko dla siebie? (Także i dla nas). A pod jakim warunkiem? (By nie jadł z drzewa wiadomości dobrego i złego). Dobrze. I podobny był A. do wodza, któremu król rzecze: Hetmanie, daję te majętności dla ciebie i dzieci po wieczne czasy — lecz pod warunkiem: ruszaj wpierw na wroga i pobij go! Tak i A. otrzymał dary nadprz. dla siebie i dla nas po wieczne czasy, ale pod warunkiem.

2. Rozumną i wolną istotą był A. — więc postanowił Bóg, że nie za darmo, nie bez własnego wysiłku miał otrzymać trwałe szczęście, lecz zdobyć je sobie miał, gwałtowną przezwyciężając pokusę.

Wybiła godzina próby. Widzimy Ewę pod drzewem zakazanem. I co tam się stało? Kto potrafi opowiedzieć? (Kilkunastu się wyrywa). No N.! Kto do Ewy przemówił? A kto przez węża? Co on mówił? A Ewa co na to? Jak potem Ewa Adama kusiła? Czemu A. zjadł? Czy A. wiedział, co czyni?

Stało się. Nie wytrzymał człowiek próby. Upadł.

Nie był człowiek aniołem, więc upadłszy, nie stał się odrazu dyabłem; jednakowoż kara, co nań spadła, wielka była i ciężka. Stracił wszystkie dary nadprz. Wierny jesteś Panie w obietnicach swoich. A także i w groźbach. „Przeklęta będzie ziemia w dziele twojem, ciernie i osty rodzić ci będzie, w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż wrócisz do ziemi, z której jesteś wzięty, boś jest proch i w proch się obrócisz".

Twarde to słowa, — miażdżące, pełne gniewu i przekleństwa.

Adamie! Gdzie te dary, któreś dla nas otrzymał w raju? „W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba". Odtąd życie stało się ciężkie, pełne trudu i cierpienia. Wiemy coś o tem z doświadczenia codziennego. Ile to razy wiłeś się z boleści, gdy ból w zębie szalał; gdy cię choroba powaliła; gdy ci głowa z bólu pękała. Niecierpiętliwość — stracona (przekreślam).

A nieśmiertelność? (Nachylam skroń ku najbliższemu uczniowi) N. jakie to włosy widzisz na mojej skroni prócz

ciemnych? (Siwe). Te nitki srebrne to pierwszy znak starzenia się. Z latami coraz przybywa ich na głowie, a zmarszczek na czole i chyli się człowiek ku ziemi, z której wyszedł, do której powraca. „Pulvis es et in pulverem reverteris“. Prochem jesteś i w proch się obrócisz. To wyrok śmierci z ust Bożych. Nieśmiertelność — stracona. (Przekreślam).

Grzech to bunt przeciw Bogu. Więc za karę zbuntowała się przeciw A. przyroda: „Przeklęta będzie ziemia w dziele twojem, ciernie i osty rodzić będzie“. I gwałtem wydzierać jej musi człowiek kawałek chleba. I bronić się musi od kłów i pazurów tych samych zwierząt, co przedtem posłuszne mu były i uległe. (Pokazuję obraz Fugla [1]): Wypędzenie z raju). I wypędził ich Bóg z raju (przekreślam).

I stał się raj — „padołem płaczu“, łez doliną. I wylali już ludzie jeziora łez i morza krwi, a z czaszek trupich wielkie urosłyby góry — a to wszystko skutkiem jednego grzechu. Czemżeż jest grzech w oczach Boga, jeśli tak go karze! A nie karze On nigdy za wiele, bo Najsprawiedliwszy! I zawsze łagodnie, bo Najmiłosierniejszy!

Nie dość na tem.

Powiedzcie, czy zawsze łatwo wam idzie nauka? Prawda, jak to czasem trudno pojąć! Jak trudno spamiętać! Gdzież ta mądrość, gdzie ta wiedza, którą nam Bóg w raju dawał? Stracona. (Przekreślam).

N.! Powiedz, czy łatwiej rano po przebudzeniu się wstać odrazu, czy zostać jeszcze trochę w łóżku? (Zostać w łóżku). Co łatwiej, złasować mamie cukru, czy powstrzymać się? (złasować). Czy panujesz nad ciałem, czy walczyć z niem musisz? (walczyć). Więc nietylko przyroda, lecz i własne ciało nam się zbuntowało! Do czegoż więc ciągnie nas więcej, do dobrego, czy do złego? (Do złego). Skłonność do dobrego stracona (przekreślam). A łaska pośw.? Buntownik łaski nie godzien. Przeklęty, odrzucony, człowiek stracił i łaskę pośw. (przekreślam).

Czy został się Adamowi choć jeden dar nadprz.? (Żaden). Cóż więc stracił człowiek przez grzech? (Wszystkie dary nadprzyrodzone). (Mażę gąbką wszystkie dary nadprz.). Cóż mu zostało? (Tylko dary przyr.). Tak. Zostało ciało podległe cierpieniu, śmierci, dusza o rozumie przytępionym, woli skłon-

---

[1]) G. Fugel: Bibelbilder, 24 Kunstblätter in Vierfarbendruck. Kempten. Kösel. Grosse Ausgabe 40×60 cm. M. 42. Ze znanych mi obrazów najlepsze.

nej do złego. Nie takim chciał mieć Bóg człowieka. Takim stał się on przez grzech.

Zlitował się nad tak okropnym stanem ludzi Syn Boży, krwią serdeczną nas odkupił i odzyskał nam jeden dar nadprz., najważniejszy, który nam napowrót niebo otworzył. Jaki to dar? (Łaska pośw.). (Piszę na tablicy). Lecz tamte wszystkie straciliśmy na zawsze.

III. Zakończenie (powtórzenie i zastosowanie). A teraz powtórzmy pokrótce, czegośmy się dziś nauczyli. Co to są dary nadprz.? Jakie znasz dary nadprz. na ciele? Co znaczy, że A. był niecierpiętliwy? nieśmiertelny? Na czem polegała szczęśliwość w raju? Jakie znasz dary nadprz. na duszy? Jakimi czyni nas łaska pośw.? Który z darów nadprz. najważniejszy? Czemu? Co A. przez grzech utracił? Cośmy odzyskali?

Moi kochani! Opowiem wam jeszcze jeden przykład, który doskonale wyjaśni położenie nasze po grzechu Adama.

Przed wielu wiekami żył król potężny; podbił on wiele państw i nad całym prawie światem zapanował[1]). A gdy miasto jakie zdobywał, trzymał się on takiej taktyki: otaczał najpierw miasto ze wszech stron niezliczonemi swemi wojskami a następnie wywieszał chorągiew białą. Wzywała ona do poddania się, a głosiła pokój i łaskę: „Otwórzcie bramy, a włos nikomu z głowy nie spadnie“! I czekał. A jeśli odpowiedzi nie było, chorągiew biała znikała. I po jakimś czasie podnosiła się chorągiew czerwona. „Jeszcze czas, jeszcze możecie się ocalić“ — wołała ona — „lecz teraz już bez krwi się nie obejdzie. Przewódców oporu wydajcie. Muszą zginąć“.

A jeśli i tym znakiem wzgardzono, wówczas podnosiła się chorągiew czarna. Głosi ona: „Śmierć wszystkim!“ I brzmią przeciągle trąby, huczą kotły i bębny; rozpoczyna się szturm. Setki tysięcy walecznych, do zwycięstw przywykłych wojowników rusza ku murom jak lawina, rozbija je w puch, niesie mieszkańcom śmierć i zagładę.

Co to znaczy? Ci mieszkańcy, co uznać mają nad sobą władzę potężnego króla, to my, mieszkańcy ziemi. A kto tym panem i królem? (P. Bóg). Czy i nam ofiarowywał Bóg kiedy szczęście i łaskę? Czy i nam powiewała chorągiew biała? (Tak). Gdzie? (W raju). Lecz tę białą ch. odepchnął człowiek. Więc wziął Syn Boży tę białą ch. wzgardzoną i obmył ją we krwi swojej; i oto teraz powiewa nam ch. czerwona,

---

[1]) Tamerlan, którego jednak po imieniu nie nazwę, by dzieci nie kojarzyły tej strasznej nazwy z pojęciem Boga.

ch. Jezusowa i woła ku nam: „Jeszcze zbawić się możecie, ale tylko przez cierpienie, ale przez trud krwawy, ale przez walkę. Jeszcze nie wszystko stracone; mając łaskę, mamy prawo do nieba. Ale ciężka to walka, bośmy stracili dary nadprz., któreby nam ją ułatwiły. A tym, co i tę chorągiew krwawą, Chrystusową odepchnęli, powiewa ch. czarna w miejscu potępienia i głosi: „Wszystko przepadło. Śmierć na wieki“!

Drodzy moi! Wynieśmy z tej lekcyi jasne zrozumienie naszego położenia. Poważne ono, ale nie bez wyjścia. Zbawić się możemy, lecz tylko pod krwią zlaną chorągwią Jezusa. Walki i ofiar żąda Pan i Król nasz. Więc stanę do walki. Nie stchórzę. Nie poddam się. Nie ulegnę — lecz przełamię wszystko a pójdę za Jego krwawym znakiem — on doprowadzi do zwycięstwa!

Książki otworzyć! Zadane na str. 16-ej ostatnie pytanie i wszystko na str. 17-ej z wyjątkiem pytania: Dlaczego grzech ten był ciężki? Na drugi raz zastanowimy się jeszcze nad ciężkością grzechu Adama, nad pogodzeniem kary ze sprawiedliwością Bożą i nad niepokalanem poczęciem N. M. P. i tak §. 6-ty zakończymy.

X. Dr. Kazimierz Thullie.

Korespondencya z Radomia.

25. lutego b. r.

Radom, miasto blizko 40-tysięczne, przed wojną stolica gubernii, dziś obwodu radomskiego, należące do dyecezyi sandomierskiej, posiada 4 szkoły średnie ośmioklasowe: handlową męską i żeńską, gimnazyum filologiczne (utrzymywane przez społeczeństwo) i prywatną pensyę żeńską, 1 seminaryum nauczycielskie i kilkadziesiąt szkół miejskich początkowych. W szkołach tych kształci się w tym roku szkolnym do 6000 dzieci płci obojga. W każdej klasie tak szkoły średniej, jak i początkowej, wykładana jest nauka religii po 2 godziny tygodniowo. XX. prefektów w pomienionych szkołach jest siedmiu. Przeciętnie każdy z XX. prefektów ma tygodniowo 30 godzin lekcyi z remuneracyą 50 rubli na rok za każdą godzinę tygodniową. W niektórych tylko szkołach średnich prefekt za godziny dostaje więcej (60—75 rubli). Przy nauce religii wykładający trzymają się mniej więcej programu, ułożonego na zjeździe XX. prefektów z całego Królestwa, odbytym w Warszawie w 1907 r.

W roku szk. 1915/16, z inicyatywy własnej utworzyli XX. prefekci radomscy „Koło Prefektów radomskich“, zrzeszając się w ten sposób w celu solidarnego i jednolitego działania. Na początku r. szk. bieżącego z polecenia X. Biskupa przekształciło się Koło na „Związek XX. Prefektów dyecezyi sandomierskiej“, rozszerzając tem samem działalność swoją na całą dyecezyę. Utworzenie Związku na gruncie dyecezyalnym jest częściowem zrealizowaniem myśli, powziętej przez Episkopat metropolii warszawskiej na ostatniej konferencyi dnia 12. września r. z. w Warszawie, aby zrzeszyć XX. prefektów wszystkich dyecezyi w jeden związek ogólny. Na tejże konferencyi projektowano również ułożenie jednolitego programu dla wszystkich dyecezyi.

Przy Związku XX. Prefektów dyecezyi sandomierskiej tworzy się biblioteka, fundowana ze składek członków i ofiar dobrowolnych. Prezesem Związku został obrany X. Leon Sobierajski, prefekt szkół radomskich.

Wreszcie zaznaczyć należy, iż z rozporządzenia Władzy dyecezyalnej nauczanie religii i religijne wychowanie dzieci w szkołach ma być kontrolowane przez specyalnych wizytatorów, przez X. Biskupa mianowanych. Takim wizytatorem dla miasta Radomia jest obecnie X. Józef Rokoszny, kanonik gremialny kapituły sandomierskiej i rektor kościoła po-Bernadyńskiego w Radomiu. *X. H. K.*

Książki dla młodzieży.

Antonina Domańska. **Legendy z życia Świętych.** Z 4-ma ilustracyami. Poznań 1917. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 178.

Nazwisko niedawno zmarłej (w 64 r. życia) śp. Antoniny z Kremerów Domańskiej zapisało się chlubnie w naszej literaturze, jako autorki wybornych opowiadań dla młodzieży (por. ocenę jej „Historyi żółtawej ciżemki“ w *Mieś. Kat. i Wych.* z r. 1913, str. 521). Bardzo piękne są także te Legendy: Dyzma, Siedmiu braci śpiących, Rycerz Jerzy, Antoni z Padwy, Kunegunda królowa, Szymon z Lipnicy. Czyta się je z wielkiem zajęciem i zbudowaniem. Ani treść ani forma nie wywołuje n. zd. żadnego zarzutu. Piękne są też ilustracye, któremi ozdobiono książkę, wydaną bardzo starannie. Takich trzeba nam więcej! *X. A. P.*

Florence Montgomery. **„Niezrozumiany“.** Przetł. z angielskiego W. L. Mukułowska. Z rycinami. Poznań 1916. Księg. św. Wojciecha, stron 207, cena 3'30 mk.

Autorka opowiada o chłopczyku bardzo dobrym, którego jednak dusza pozostaje aż do jego przedwczesnej śmierci „nie zrozumianą“ ani przez ojca (matki już nie ma), ani przez całe jego otoczenie. Czuje on się więc bardzo osamotnionym i dlatego nieraz płacze przed portretem ukochanej matki, z którą pragnie połączyć się jak najprędzej.

Czy ta powiastka może bardzo zająć małych czytelników, to wydaje mi się rzeczą bardzo wątpliwą, — tem więcej, że pomysły autorki są nieraz dość dziwne. Dla naszej zaś dziatwy zwiększa się jeszcze trudność zrozumienia przez to, że powieść wprowadza ją w świat jej obcy, angielski i protestancki. — Zresztą wydanie książki jest staranne i piękne. *X.P.*

Stefania Tuchołkowa. **Dziewica Orleańska.** Powieść historyczna. Z ilustracyami. Poznań 1916. Księgarnia św. Wojciecha. Stron 134. Cena 1'75 mk.

Literatura powszechna posiada już wielką ilość książek, opowiadających o życiu błog. Joanny d'Arc. W naszej jednak literaturze mało jeszcze o niej pisano. Bardzo cenna jest książka X. Dra Górki, którą poleciliśmy w naszym „Mies.“ z r. 1911 (str. 37). Przedmiot to bardzo wdzięczny, który może też wzbudzić żywe zajęcie u młodych czytelników. Czy jednak p. Tuchołkowa ujęła go i przedstawiła należycie, to wydaje mi się rzeczą wątpliwą. Przedewszystkiem nie mogę uznać za pomysł szczęśliwy tego, że opowiada za Schillerem o miłości, którą miał wzbudzić w Joannie Anglik Lionel. Historya nic nie wie o takiej miłości, której zresztą nagłe powstanie u Joanny nie zgadzałoby się z psychologią. Historya mówi nam także, że Dziewica Orleańska nie używała wcale miecza na polu walki i żadnego z nieprzyjaciół nie zabiła, a tymczasem autorka każe jej podnieść miecz do „śmiertelnego cięcia“ (str. 93). Są też inne słabe strony w tej powieści: styl autorki jest miejscami zbyt suchy i szablonowy. — Ilustracye są trafnie dobrane i ładne. *X. P.*

Kinderfreude. Erzählungen für Kinder. Mit farbigen Bildern von Fritz Reiss. 12º Freiburg 1916, Herdersche Verlagshandlung.

Fünftes Bändchen: **Die Uferkolonisten.** Von Joseph Anton Pflanz. 4. Aufl. (VI i 126 str.) opr. M 1.20.

Sechstes Bändchen: **Drei Monate unterm Schnee.** Von Joseph Anton Pflanz. 3. Aufl. (VI i 114 str.) opr. M 1.20.

Siebtes Bändchen: **Thereslis Preis. — Abenteuer der Schwarzen Schlange. — Lunz und die Miez. — Die kleinen Plänemacher.** Von Helene Hansen. 2. Aufl. (VI i 112 str.) opr. M 1.20.

Achtes Bändchen: **Die Zirkuskinder.** Von Elisabeth Müller. 2. Aufl. (VI i 122 str.) opr. M 1.20.

Neuntes Bändchen: **Kleine Bengelchen, kleine Engelchen.** Von Elsa Kruis. Freiburg 1916. Herder. (VI i 106 str.) opr. M 1.20.

Powiastki te oceniła krytyka bardzo pochlebnie. Dziatwa niemiecka czyta je bardzo chętnie. Wszystkie odznaczają się tendencyą szlachetną i katolickim na świat poglądem. Treść ich zaczerpnięta jest z życia dzieci. Niektórzy stawiają je obok sławnych powiastek X. Krzysztofa Schmida. Sądzimy, że można je polecić i do naszych bibliotek szkolnych, które dostarczają uczniom obok lektury polskiej także niemieckiej. *P.*

Nowe książki.

X. St. Bartynowski T. J. **Apologetyka podręczna.** Obrona wiary katolickiej z odpowiedziami na zarzuty, Wydanie drugie znacznie powiększone. Kraków. 1916. Stron 445. Cena 2 K 40 hal. W oprawie 3 K 50 hal.

Pierwsze wydanie tej książki (z r. 1911), doznało oceny bardzo przychylnej w naszych pismach katolickich. Tem bardziej może ona liczyć teraz na dobre przyjęcie, bo w drugiem wydaniu treść jej jest jeszcze znacznie zbogacona. Dużo ustępów odbito drobnym drukiem dla zaoszczędzenia papieru jak np. bardzo dobre pouczenia o cudzie św. Januarego (str. 212—216), o cudach w Lourdes (str. 217—223). Autor umiał połączyć wielką zwięzłość z jasnością wykładu (por. np. co pisze o monizmie, str. 74—78, o agnostycyzmie, str. 78—80). Dużo pożytku mogą przynieść wiadomości, które podaje o przyrodnikach wierzących (str. 87—92), o odkryciach i wynalazkach kapłanów katolickich (str. 94—95) itd. Nie są to rzeczy nowe dla tych, którzy znają już litteraturę apologetyczną, ale książka ta nie ma pretensyi do podawania nowych wyników badań naukowych.

Styl Autora jest poprawny i potoczysty; nie podoba się nam tylko wyraz „nieskazitelny“ w odniesieniu do Pisma św. (którego używają i inni autorowie podręczników apologetycznych). „Nieskazitelną“ zowiemy rzecz, która nie może

uledz skażeniu; o Piśmie św. lepiej n. zd. powiedzieć, że „zachowało się w całości“ albo „nienaruszone“.

Należałoby pragnąć, żeby cenna ta książka znalazła wielu czytelników, zwłaszcza wśród kształcącej się młodzieży.

X. A. P.

Szczeklik-Lubelski. **Casus conscientiae** in praecipuas quaestiones Theologiae moralis. Ed. secunda, aucta et emendata. Tarnoviae 1917. Stron 316 w dużej 8-ce. Cena egz. opr. w płótno 9 Kor. brosz. 6 K.

Śp. X. Dr. Szczeklik należał niewątpliwie do wybitniejszych teologów naszych, to też jego „Casus conscientiae“, wydane w r. 1906, oceniono bardzo pochlebnie nie tylko w Polsce, ale i w innych krajach. Teraz wydał je ponownie X. Dr. Józef Lubelski (zastępujący prowizorycznie w semin. duch. tarnowskiem profesora teol. moralnej, wywiezionego niestety przez Rosyan), dokonawszy w nich wielu poprawek i dodawszy cały szereg nowych, wziętych (jak sam zaznacza skrupulatnie w przedmowie) z Lemkuhla, Bucceroniego i Gury‘ego. Nadto uwzględnił, gdzie zachodziła tego potrzeba, zmiany, dokonane w ostatnim czasie w austryackim kodeksie cywilnym.

O potrzebie i wartości kazuistyki czyta się nieraz sądy ujemne, zwłaszcza w pismach protestanckich (por. art. p. n. „*Moralność katolicka i jej przeciwnicy*“ w „*Mieś. Kat. i Wych.*“ z r. 1912, str. 282 i zawartą w tym art. krótką obronę kazuistyki), ale można wymienić także niejednego autora, stojącego na stanowisku katolickiem, który wyraża się mniej lub więcej niekorzystnie o tej gałęzi teologii moralnej (jak np. Dr. Rubczyński w swoim „Zarysie Etyki“, str. 157, por. recenzyę tej książki w naszym Miesięczniku z r. 1916, str. 391—392). A przecież w życiu praktycznem nasuwają się codziennie prawie „kazusy“, których nie można odrazu i łatwo rozwiązać na podstawie ogólnych zasad etycznych i które wywołują nieraz różnicę zdań nawet w kołach najuczeńszych specyalistów w teologii moralnej.

Wiadomo np. jaką trudność sprawia kwestya, czy dozwolone jest niekiedy kłamstwo, a względnie t. zw. „restrictio mentalis“? Według p. Rubczyńskiego (str. 150 nn.) wolno niekiedy kłamać, gdy „zachodzi wypadek koniecznej obrony własnego życia i czci (przedewszystkiem niewieściej)“, ale temu sprzeciwia się sam rozum przyrodzony, bo gdyby ludzie wiedzieli, że etyka pozwala w pewnych okolicznościach kłamać, nie wierzyliby często najczcigodniejszym nawet bliźnim; — z drugiej zaś strony otwarte wypowiedzenie prawdy wywołać

może niekiedy najszkodliwsze następstwa; dlatego pozwalają kazuiści w takich razach na restrykcyę myślną. Ale i tutaj powstaje nieraz wątpliwość, czy tego, co pewien autor nazywa dozwoloną restrykcyą, nie trzeba nazwać kłamstwem?

Taką wątpliwość nasunął nam już w 1-em wydaniu książki X. Szczeklika (por. *„Gazetę Kościelną“* z r. 1906 str. 360) casus 613, który w nowem wyd. otrzymał nr. 586 (na str. 252): „Philippus Romano mutui denegationem exprobrat, quod ab eo per epistolam petebat; Romanus miratur et nullam se epistolam accepisse affirmat. Accepit eam, sed mutuare noluit. Estne hoc mendacium?“ Autor uważa odpowiedź: „Nie otrzymałem żadnego listu od ciebie“ — za wyrażenie konwencyonalne, którego sens właściwy łatwo odgadnąć, ponieważ „listy tak rzadko giną — excepto tempore belli“; — wolno go więc używać podobnie jak słów „nie mam pieniędzy“ (sc. do wypożyczenia). Naszem jednak zdaniem wielka tu zachodzi różnica: kiedy człowiek, posiadający jakiś majątek, albo urzędnik, który dopiero co odebrał pensyę miesięczną, odpowiada na prośbę o pożyczkę, że „nie ma pieniędzy“, nie będzie nikt jego słów tak rozumiał, że on nie rozporządza już najmniejszą nawet kwotą, lecz każdy domyśli się restrykcyi; — odpowiedź zaś: „listu twego nie odebrałem“ nie daje sama przez się podstawy do przypuszczenia, że właściwie ma ona znaczyć tyle, co: „List twój otrzymałem, ale nie chcę nic wiedzieć o twojej prośbie“! Listy giną nieraz faktycznie, choć nie bardzo często, zdarza się to nawet „poleconym“, a więc petent może sądzić, że list jego zginął naprawdę. Taka zresztą „restrykcya“ nie osiągnie swojego celu, jeżeli petent powtórzy ustnie swą prośbę; — można zaś przewidzieć, że przeciwnicy kazuistyki katolickiej dopatrzą się w tym kazusie nowego dowodu na swoje twierdzenie, że ona wymyśla wykręty i sofizmaty niegodne etyki chrześcijańskiej.

Niezupełnie też zadowala nas rozstrzygnięcie kazusu 159 (w 1-em wyd. n. 176); autor rozgrzesza zupełnie człowieka, który corocznie przesyła Tow. św. Wincentego a Paulo pewną ofiarę, a zresztą nic nigdy nie daje żebrakom, do niego przychodzącym, bo lęka się kradzieży i nie chce popierać próżniactwa. Zdaniem X. Szczeklika powinno się tylko w takim razie wskazać żebrzącemu instytucye, które istnieją w mieście dla opieki nad ubogimi. Na to zapatrywanie możnaby się zgodzić, gdyby było rzeczą pewną, że każdy ubogi może otrzymać wsparcie dostateczne od towarzystw dobroczynnych albo od zwierzchności gminnej, ale taki stan rzeczy chyba w bardzo niewielu gminach istnieje, — a naszym miastom polskim jeszcze

bardzo do tego daleko (we Lwowie np. Tow. św. Winc. męskie wspiera tylko sto kilkadziesiąt rodzin, a wyjątkowo tylko osoby bezdzietne, niezdolne do pracy), więc oddalanie wszystkich, proszących o wsparcie, nie da się usprawiedliwić. Dobrze więc zrobił autor, dodając do odpowiedzi przytoczonej: „si tamen in aliqua regione pauperibus non est sufficienter provisum" etc.

Inne wątpliwości poruszył już X. Dr. Żegarliński w „*Gaz. Kość.*" (p. nr. 10 z r. b.), więc je tu pomijamy.

Ale jakkolwiek niejeden jeszcze kazus, zawarty w tej książce, może wywołać dyskusyę, nie zmniejszy to jej wielkiej wartości. Kazusy te wzięte są z życia, z naszych stosunków dzisiejszych i uwzględniają pewne właściwości duchowe naszego narodu. Bardzo dobry jest krótki traktat o zabobonach, wyprzedzający kazusy z tej dziedziny (str. 96—98). Wogóle trzyma się autor drogi pośredniej między rygoryzmem a laksyzmem, gdzieniegdzie tylko dałby się może uzasadnić zarzut, że za daleko posunął się w swojej łagodności. Książka więc zasługuje bardzo na polecenie, tem więcej, że jest w nowem wydaniu jeszcze ulepszona — i to znacznie — przez X. Dra Lubelskiego. *X. A. P.*

X. J. Stanisław Adamski. T. J. **Nieśmiertelność duszy ludzkiej w świetle rozumu.** Poznań 1917. Księgarnia św. Wojciecha. Stron 55. Cena 1 mk.

W rozprawie tej powtórzył szan. Autor główną treść argumentacyi, zawartej w jego książce p. n. „Substancyalność i nieśmiertelność duszy ludzkiej" (Warszawa 1905. Stron 431). Dowodzi więc najpierw w krótkości, że dusza nasza jest „substancyą" duchową i niezłożoną, że więc musi być nieśmiertelną, że za tem przemawia jej pragnienie szczęścia zupełnego, trwałego, czyli wiecznego i pragnienie poznania prawdy. Znaczną część rozprawy zajmują argumenty dowodzące, że tylko Bóg mógłby duszę ludzką unicestwić, ale On tego nie uczyni. Te jednak dowody wydają nam się niepotrzebnymi: kto bowiem wierzy w dobrego Boga osobistego, ten nie przypuści, że Bóg stworzył nas na to tylko, abyśmy doznawali tysiącznych udręczeń życia ziemskiego, a potem pogrążyli się w nicości. Prawdy, której tu Autor dowodzi, zaprzeczają materyaliści i panteiści, a wątpią o niej sceptycy właśnie dlatego, że nie chcą wierzyć w istnienie Boga, który dobre nagradza a złe karze; — tych więc trzebaby najpierw przekonać, że ich negacya, a względnie ich wątpliwości nie mają podstawy logicznej.

Wogóle trzeba n. zd. wytknąć rozprawce X. Adamskiego (równie jak jego dawniejszej książce przytoczonej) brak po-

żądanej ścisłości i siły przekonywającej. Może ona jednak pobudzić niejednego czytelnika do bliższego zbadania tej kwestyi i zapoznania się z traktującą o niej literaturą filozoficzną.

X. P.

„O powołaniu zakonnem" św. Alfonsa Maryi Liguorego. Przełożył z włoskiego O. Karol Szrant, C. SS. R. Poznań 1916. Księgarnia św. Wojciecha, stron 220. Cena 2'20 m.

Jak wszystkie pisma św. Alfonsa, tak i to mądrze, jasno i z namaszczeniem jest napisane. Całość składa się z 10 rozdziałów. Na początku podane są listy Świętego o powołaniu zakonnem, potem wskazówki dotyczące powołania, następnie 15 rozmyślań dla powołanych (aspirantów, nowicyuszów), w końcu zachęta do nowicyuszów i środki do wytrwania. Ostatnie cztery ustępy traktują znowu o wyborze stanu, wobec czego powinnyby być umieszczone raczej z początku, np. zaraz po „Liście do pewnego młodzieńca .... o odprawieniu ćwiczeń duchownych".

Z podanego tu streszczenia widać już, komu to dziełko przydać się może. Przedewszystkiem przełożonym zakonnym i tym, którzy kierują młodzieżą zakonną. Następnie nowicyusze i nowicyuszki znajdą tam dla siebie bardzo budujące zachęty i pouczenia. Dobrąby też było rzeczą podać tę książkę do rąk młodzieży, zostającej w świecie, ale odczuwającej już w sobie pociąg łaski do życia duchownego, ale nawet i ci, którzy tego poruszenia łaski Bożej jeszcze nie czują, mogą z korzyścią dziełko to przeczytać. U nas mniej powołań do stanu zakonnego i kapłańskiego niż w innych krajach, a jedną z przyczyn tego braku jest, że sprawę powołania zostawia się samemu Bogu, gdy tymczasem Pan Bóg rzadko udziela tej łaski w sposób nadzwyczajny, bez żadnego współdziałania ludzkiego. Często potrzeba przygotować rolę serca młodzieńczego pod zasiew łaski. Takiem przygotowaniem byłoby nieraz podanie książeczki „O powołaniu zakonnem" do ręki młodzieńca.

Przekład X. Karola Schranta (znanego już Czytelnikom *Gazety Kościelnej* z bardzo pięknych rozpraw teologicznych) jest wyborny, a zasługa szan. Tłumacza jest tem większa, że dotąd nie mieliśmy w jęz. polskim osobnej książki o powołaniu zakonnem.

Fr.

Synopsis Theologiae dogmaticae specialis. Auctore Dre A. Sanda. Vol. I. Friburgi Brisgoviae MCMXVI. B. Herder. Stron 384 w dużej 8-ce. Cena 5.60 M.

Nowy ten podręcznik, napisany przez profesora semin. duch. w Litomierzycach, zawiera tekst jego wykładów, wygła-

szanych w temże seminaryum od lat 12-u (jak czytamy w przedmowie). W tomie pierwszym uczy autor o jedn'ym Bogu, o Trójcy św., o Bogu Stworzycielu, o łasce i cnotach wlanych. Cała osnowa podzielona jest na punkty, aby uczniowie łatwiej mogli zauważyć przejście od jednej myśli do drugiej. Kwestye, odnoszące się do historyi Kościoła i dogmatów, są w podręczniku pominięte, za to więcej miejsca poświęca autor zagadnieniom spekulatywnym. Wykład jego odznacza się, ogólnie mówiąc, jasnością, a zarazem wielką zwięzłością. Tak np. bardzo dobrze uzasadnia tezę swoją: „Praedestinatio ad gloriam fit a Deo non ante, sed post praevisa hominis merita“ (str. 378 nn.). Widać, że autor jest badaczem poważnym i gruntownie obeznanym ze swoim przedmiotem. Niekiedy jednak zapuszcza się w wywody zbyt trudne, a dla kleryków nie potrzebne. Mamy tu zwłaszcza na myśli dowód metafizyczny na istnienie Boga (str. 3 nn.); ten dowód należałoby n. zd. bardzo skrócić i uprościć. *X. A.*

Nominacye i wiadomości osobiste.

Kanonię katedralną we Lwowie fundacyi miejskiej otrzymał X. Kazimierz Dziurzyński, katech. gimn. IV. tamże.

Zamianowani XX. Dr. Józef Kaczmarczyk, prof. nadzw. uniw. Jagiel., profesorem zwyczajnym studyum bibl. N. Zakonu; Dr. Jan Korzonkiewicz, docent uniw., profesorem nadzwycz. studyum bibl. St. Zakonu tamże; Józef Motyka, administrator w Radziechowach, katechetą w Trzebini; Andrzej Krzysica, wik. w Zakopanem, katechetą w Podgórzu.

Delegatami do wydziału wyzn. i ośw. Rady Stanu w Warszawie mianowani przez X. Arcyb. Kakowskiego X. prałat Jan Gnatowski i X. Antoni Ciepliński, prof. sem. duchownego tamże.

Instytuowani XX.: Wiktor Klimek, katech. szk. im. Sienkiewicza w Podgórzu, na probostwo w Krzeszowicach; Wojciech Kamusiński, katech. w Trzebini, na prob. w Tenczynku.

Urlop półroczny dla poratowania zdrowia otrzymał X. Dr. Jakób Górka, prof. historyi kość. w seminaryum duch. w Tarnowie; zastępstwo objął X. Dr. Franciszek Paryło, wicerektor tegoż seminaryum.

Przedłużenie urlopu do 15. kwietnia r. b. otrzymał X. Karol Domka, dyr. i katech. szk. wydz. żeń. im. św. Scholastyki w Przemyślu; zastępstwo objął X. Dr. Jan Grochowski, kapelan biskupi.

Zmarli XX.: Dr. Jan Wilkicki, katech. i kierownik semin. naucz. żeń. we Lwowie, w 64 r. życia, a 33 r. kapł.; Ludwik Stanisławczyk, kat. szk. wydz. żeń. w Sanoku, w 47 r. życia, a 23 r. kapł. — *R. i. p.*

Konkurs rozpisano na posadę naucz. rel. ob. łać. w semin. naucz. męskiem we Lwowie.

Od redakcyi.

Ponieważ brakło nam już zeszytu 1-go z r. 1912 i podwójnego (za sierpień i wrzesień) z tego samego roku, a niektórzy nowi Prenumeratorzy chcą mieć i dawniejsze roczniki kompletne, więc upraszamy o łaskawy zwrot tych zeszytów, jeżeli komu z Czcig. Współbraci nie zależy na ich posiadaniu.

Zdarza się niekiedy, że zeszyty naszego *Miesięcznika* nie dochodzą z różnych przyczyn do rąk adresatów, a wtedy przypuszczają zaraz niektórzy, że wstrzymaliśmy im wysyłkę z powodu nieuiszczenia przedpłaty. Otóż oświadczamy, że czynimy to tylko wtedy, gdy poczta odsyła zeszyty, albo ktoś uwiadomi nas, że nie chce abonować naszego pisma, albo ktoś nie płaci od dłuższego czasu, a na przypomnienia nawet nie odpowiada. Czekamy długo cierpliwie na przedpłatę, w nadziei, że kapłan okaże się dłużnikiem sumiennym i rzeczywiście w rzadkich tylko wypadkach doznaliśmy przykrego pod tym względem zawodu. — Jeżeli jaki zeszyt nie dojdzie do końca miesiąca, prosimy reklamować (reklamacye otwarte są wolne od opłaty). Przedpłaty nie podnieśliśmy dotąd, chociaż wojna przyprawia nas o straty ogromne. Czeków nie mamy. Przedpłatę za *Mieś. Kat.* i *Gaz. Kość.* można przesyłać jednym przekazem (razem 20, względnie 21 kor.).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.